Nr. 84. Lwów — Piątek dnia 12 Kwietnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Szkolnickiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 8. Ceny ogłoszeń: [illegible] Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Pt. św. Juliusza, Jana Klimaka | Jutro: So. św. Justyny, Hypacyusza | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 4 min. 51, Zachód „ „ 6 „ 2 | Długość dnia godzin 13 min. 11, Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Układy austro-węgierskie.

Telegram już doniósł, że we wtorek zaczęły się w Wiedniu trzecie z kolei konferencye ministrów austryackich z węgierskimi w sprawie ugodowej. Prasa wiedeńska po dawnemu alarmuje publiczność lamentami z powodu rzekomych nadzwyczajnych trudności, które wrzekomo stawiają — Węgrzy. Lecz owych długich lamentów sens jest bardzo krótki — ten, że nikt nie wie, jakie to są trudności, i dlaczego w ogóle im nazwę nadzwyczajnych. Prasa wiedeńska [illegible] artykuły dzienników węgierskiego stronnictwa niezawisłości i z nich wyciąga powód do załamywania rąk. Istotnie, dzienniki twardo i siarczyście obstają przy [illegible] do przesytu formułce, wedle której nic [illegible] nie może być, jeno rozdział możliwie najprędszy, a niełatwo ekonomiczny, bo w ślad za nim, lub też nawet z nim razem powinien [illegible] dokonać militarny. Ponieważ strach ma wielkie oczy, przeto z faktu, iż na audyencyi u Cesarza byli minister wojny i minister honwedów, zaraz wysnuła prasa wiedeńska wniosek, że naprawdę stanęła na porządku dziennym sprawa rozdziału wojskowego. Gdyby jednak Węgrzy chcieli z prasy wiedeńskiej sądzić o stanie układów ugodowych, to również mogliby tylko lamentować. Pessymizmem i narzekaniem zastępują wiedeńskie „pressy“ i „blatty“ zupełny brak wiadomości, bo ministrowie i referenci milczą.

Za pewne można uważać tylko to, że ministrowie węgierscy przybyli do Wiednia z jakąś nową formułą dla rokowań. Nie jest to tajemnicą, ponieważ w Peszcie zaraz pojawił się w Peszcie rządowy komunikat — znany nam z telegramu, który podaliśmy w sobotnim numerze — komunikat tej treści, że ponieważ Węgrom chodzi o deklaracyę istotnej samoistności ekonomicznej, przeto forma jest rzeczą bez zasadniczego znaczenia. Omawiając wówczas ów komunikat, wypowiedzieliśmy domysł, iż węgierscy ministrowie nie będą tym razem się sprzeciwiać naradom nad zagadnieniem, ażali nie jest możliwa ugoda długa, ponieważ krótka bez postanowień, co będzie potem, jest rzeczywiście rodzajem kwadratury koła. Zdaje się, że nasz domysł był trafny. Bo najpierw wszystkie doniesienia zgodne są w tem, że na konferencyach ministeryalnych rozważane będą ugodę długą; a następnie prasa węgierska podaje jako rzecz pewną, że Kossuth zaproponował, iżby tekst po zakończeniu układów, pojawiła się uroczysta deklaracya obu rządów, że po roku 1917-ym bezwarunkowo powstanie rzeczywista granica celna między Austryą a Węgrami. Aby przystać na taką deklaracyę, muszą pierwej ministrowie zgodzić się bodaj w ogólnych zarysach na to, co będzie po r. 1917-ym.

Tyle można sądzić o treści teraźniejszych układów. Co zaś do deklaracyi, projektowanej przez Kossutha, to wcale się nie dziwimy, że on z nią wystąpił: węgierski minister powinien myśleć wyłącznie o węgierskim interesie. Ugoda krótka z taką deklaracyą będzie dla Węgier ogromnie korzystna; podniosą oni swój przemysł, przygotują drogi handlowe, uregulują walutę, wzmocnią kurs renty — wszystko przy pomocy kapitałów austryackich i austryackiego rynku — a potem się oddzielą. Cóż jednak za to dostanie Austrya? Ujemnego bardzo wiele, bo dziesięcioletnią stagnacyę przemysłową, a dodatniego tylko to, że powstanie łącznik kolejowy na terytoryum węgierskiem między kolejami austryackiemi a dalmacko-bośniackiemi. Wzajemność usług i obowiązków, owa „réciprocité“, która ma być podstawą ugody, będzie nader wątpliwa. Dlatego przypuszczamy, że ministeryum austryackie ze swej strony wystąpi z rozległymi warunkami i zastrzeżeniami, bez których bodaj czy nie lepszy rozdział niezwłoczny. W każdym razie temat konferencyjny jest tak wielki, że układy potrwają najmniej kilka tygodni, nie licząc koniecznych antraktów.

Dwa artykuły włoskie

w sprawie zatargu polsko - ruskiego.

W Rzymie wychodzi dziennik katolicki *Corriere d' Italia*, pismo bardzo przyzwoite, poważne i cenione w Europie. Pismo to podało było opis brutalnych awantur na uniwersytecie lwowskim zupełnie przedmiotowy, opierając się na relacyi katolickiego organu berlińskiego *Germania*. Ponieważ ten opis nie był na rękę tym sferom, które poszczuły młodzież ruską do brutalnego napadu na uniwersytet, przeto postarały się one o inny artykuł, p. t.: *Oppresione polacca e reazione rutena* (Ucisk polski i reakcya ruska), a który podpisały wyrazami *un sacerdote ruteno* (xiądz ruski) dlatego, aby snadniej mógł się dostać do pisma katolickiego.

Artykuł ten, dość gładki w formie, zawierał w sprawie uniwersyteckiej wszystkie te fałsze, jakie głoszą polakożercze gazety „ukraińskie“ i liberalno-niemieckie. *Sacerdote* oświadcza tedy z góry, że pisze w tym celu, aby dowiedziano się we Włoszech, a przedewszystkiem w Rzymie, jako nieprawdziwem jest twierdzenie, iż uniwersytet lwowski jest instytucyą polską. W czasie założenia wszechnicy we Lwowie „o katedrach z językiem polskim nikomu się nie śniło“, a było tak dlatego, ponieważ „Polacy skutkiem swych buntów w roku 1846 i 1848 byli przez rząd źle widziani“. Dopiero w roku 1871 powstał na wszechnicy lwowskiej „utraquismo ruteno-polacco“. Od czasu zaś, gdy Polacy zmienili swą politykę wobec Austryi, „poczęli być bardziej faworyzowani przez rząd austryacki i brać przewagę nad Rusinami“.

W sprawie uniwersyteckiej „rząd nic nie chce uczynić, nie chce się mieszać w „domowe sprawy Galicyi“, gdyżby miał trzech deputowanych polskich przeciwko sobie“. *Sacerdote* wymienia rozmaite daty statystyczne, dotyczące ludności naszego kraju, wszechnicy, szkół średnich, rozdziału mandatów, no i naturalnie, dochodzi do konkluzyi, że Polacy „uciskają“ Rusinów. W podobnie tendencyjny sposób przedstawia pamiętny napad „bohaterów“ ruskich na przybytek wiedzy. Naprzykład o profesorze Winiarzu pisze, że „jego szowinizm wobec Rusinów nie znał granic“, a napadnięto nań z nienacka, ponieważ „dał odpowiedź obraźliwą jednemu ze studentów“. „Ukraińcy“ nic innego nie uczynili, jak „gwałt przeciwstawili gwałtowi“. Artykuł kończy się słowy: „Niech się nam odda sprawiedliwość, choćby odrobinę sprawiedliwości, a fakty pożałowania godne więcej się nie powtórzą“.

Redakcya *Corriere d'Italia*, ogłosiwszy ten artykuł, dodała od siebie uwagę, że wprawdzie na podstawie informacyi tego „xiędza ruskiego“ mogą mieć Rusini prawo do starania się o własny uniwersytet, „lecz wandalizmy pozostaną zawsze wandalizmami: obrona dobrego prawa cofa się przed użyciem pewnego rodzaju broni“ — *ma i vandalismi rimangon sempre vandalismi: la difesa del buon diritto rifugge dell' uso di certe armi.*

Artykuł ten pomieszczony „bona fide“ w katolickim dzienniku rzymskim, nie mógł pozostać bez odpowiedzi. Odparł go też niebawem bez trudności w łamach tego samego dziennika *un professore polacco dell' Università di Leopoli*, który był naocznym świadkiem wstrętnych zajść z 23 stycznia. Profesor ów pisze, że artykuł *d'un sacerdote ruteno*, poczynając od samego nagłówka, od pierwszego do ostatniego słowa jest wiązanką nieprawdziwości, podanych przez autora dla nadużycia dobrej wiary czytelników. Artykuł podaje, że „uniwersytet lwowski założył w r. 1784 rząd austryacki — dla Rusinów“. Profesor odpowiada: „Wszechnicę lwowską fundował w drugiej połowie 17 wieku król polski Jan Kazimierz dla ludności polskiej tej prowincyi Rzeczypospolitej polskiej. Po aneksyi Galicyi wschodniej, dokonanej przez Austryę w r. 1772 i po pierwszym podziale Polski zainaugurował cesarz Józef II nieszczęsny system germanizacyjny i wówczas w miejsce dawnej wszechnicy polskiej, utworzono uniwersytet niemiecki, rozumie się, nie dla Rusinów, którzy wówczas nawet nie uczęszczali do szkół średnich, ale dla miejscowej ludności polskiej. Tę wszechnicę rozszerzono w r. 1817 (zawsze z wykładowym językiem niemieckim), by czynić konkurencyę założonym po kongresie wiedeńskim uniwersytetom polskim w Warszawie i Wilnie. Rząd austryacki, z Franciszkiem I i Metternichem na czele starał się niemczyć ludność polską w Galicyi za pomocą takich samych środków, jakie stosowano do germanizowania ludności włoskiej w Weneto-Lombardyi. A tak, jak we Włoszech, rząd austryacki usiłował przeciwstawiać Włochom żywioły słoweńskie o kulturze niższej, tak też tej samej trzymał się metody, by wciągnąć żywioł rusiński do walki z żywiołem polskim. Za narzędzie posłużył mu kler gr.unicki w Galicyi; by zaś ten kler nabrał większego wpływu, zaprowadzono język ruski na kilku katedrach teologii na wszechnicy lwowskiej. Z ubolewaniem należy skonstatować, że w owych czasach reakcyi metternichowskiej i później podczas reakcyi po r. 1848, część wyższego kleru ruskiego oddała się na usługi rządu austryackiego w celach germanizacyjnych“.

Następnie pisze profesor o zmianach, jakie zaszły w ustroju państwa i Galicyi w ostatnich latach czterdziestu. Wraz z autonomią kraju przywrócono w szkolnictwie dawne prawa języka polskiego. Odzyskała też i wszechnica lwowska polski język urzędowy, a wraz z nim i charakter dawnej wszechnicy polskiej.

Uniwersytet lwowski zarówno ze względu na liczbę słuchaczy narodowości polskiej, jakoteż ze względu na to, że znajduje się w stolicy kraju, który od wieków należał do Polski, i ma przeważnie charakter polski, wreszcie ze względu na to, że znajduje się w mieście polskiem, liczącem zaledwie 9 6 prc. Rusinów, musi być uznanym za naukową instytucyę polską. Mimo to Polacy, którym od wieków wrodzony był duch tolerancyi, czynili i czynią zadość kulturalnym potrzebom ludności ruskiej. Autor wymienia, ile katedr przyznano Rusinom na naszej wszechnicy, wspomina o gimnazyach ruskich i o ruskich szkołach ludowych, których to ostatnich jest w kraju naszym więcej, niż polskich.

„Lud ruski nie ma podstawy, ani okazyi narzekać pod tym względem na Polaków; czynią to tylko agitatorzy ruscy, którzy prowokują w Galicyi „walkę szczepów“, o której pisze autor artykułu w *Corr. d'Italia*, mogący uchodzić za klasyczny typ agitatora galicyjskiego. A rzeczą najważniejszą jest to, że tę agitacyę sztucznie podtrzymują z zewnątrz w interesie albo Prus, albo Rosyi“.

„Tak np. z jednej strony reakcyjne gazety rosyjskie, w rodzaju *N. Wremia*, lubo u siebie, w caracie, nie chcą dla 15 milionów Rusinów przyznać choćby jednej szkoły ludowej rusińskiej, nie przestają ronić łez krokodylich nad losem 3 milionów Rusinów galicyjskich, którzy mają w Galicyi tysiące szkół elementarnych, własne gimnazya i katedry uniwersyteckie. Z drugiej strony gazety reakcyjne pruskie, jak *Kreuzzeitung*, aprobując bezlitosne prześladowanie dziatwy polskiej w Wielkopolsce, w czułości krokodylej płaczą nad t. zw. uciskiem Rusinów w Galicyi. A prasa gadzinowa w całej Europie przyczyniła się do uczynienia wszędzie reklamy wstrętnej awanturze na wszechnicy lwowskiej.“

Profesor polski przedstawia objektywnie owe zajścia i pisze, że były one „przykre dla Polaków, a szkodliwe dla Rusinów, pożyteczne zaś tylko dla złych sąsiadów, wrogów zarówno Polaków, jak i Rusinów, bo dla Prusaków. Nie był to akt „pro patria sua“, lecz robota „pour je roi de Prusse“. A odpowiedzialność za ten akt nie spada ani na naród ruski, ani na młodzież zwiedzioną, lecz na agitatorów, którzy ją popchnęli na tę drogę“.

Korespondencye.

Wiedeń, 10. kwietnia.

(Reforma szkoły wojennej i pierwsza jej ofiara. — Samobójstwo młodego oficera. — Zgromadzenie fabrykantów spirytusu).

(y). Zainicyowana przez nowego szefa sztabu jeneralnego Conrada v. Hötzendorfa reforma szkoły wojennej, o której wspomniałem przed kilku tygodniami, popchnęła niestety młodego i pełnego nadziei oficera do popełnienia samobójstwa. Wczoraj zastrzelił się tu podporucznik 100-go pułku piechoty i frekwentant drugiego roku szkoły wojennej Ludwik Taglieber ze zmartwienia, spowodowanego tem, iż kazano mu przerwać dalsze studya w szkole wojennej i wracać do czynnej służby w pułku. Jak wiadomo, wdrożona przez jenerała Conrada v. Hötzendorfa reforma szkoły wojennej polega na bardzo znacznem zmniejszeniu liczby jej frekwentantów i uczynieniu jej wyłącznie fachowym zakładem naukowym dla kształcenia oficerów sztabu jeneralnego, podczas gdy obecnie utarła się praktyka, że kto nie ukończył szkoły wojennej, ten nie może otrzymać wyższej komendy w armii. Szemrali na to oddawna ci oficerowie, którzy nie mieli szczęścia dostać się do szkoły wojennej, a nawet fachowe czasopisma wojskowe od pewnego czasu występowały ostro przeciw tej niesprawiedliwości, iż wychowankowie szkoły wojennej, dostawszy się do sztabu jeneralnego, awansują szybciej i zagarniają wszystkie wyższe posterunki w armii, chociaż znają życie wojskowe tylko z pracy swej przy zielonem biurku, podczas gdy oficerowie, pełniący uciążliwą służbę przy pułku i znający na wskroś duszę żołnierza, są na każdym kroku upośledzani. Nowy szef sztabu jeneralnego, który nawiasem mówiąc jest jednym z tych nielicznych oficerów, którzy nie przy sztabie jeneralnym, ale praktyczną służbą przy pułku zdobyli sobie pióropusz jeneralski, ze zwykłą sobie energią przystąpił do zrealizowania projektu reformy szkoły wojennej. Jakoż nie czekając nawet końca roku szkolnego już teraz kazał odesłać do pułków kilkudziesięciu frekwentantów pierwszego i drugiego roku, zaś co do dalszych kilkudziesięciu postanowił zaczekać do czerwca, poczem grono nauczycielskie orzeknie, czy mają oni wracać do szeregów, czy też kończyć studya. Między oficerami, którym polecono już teraz wracać do pułku, znajdował się wspomniany na wstępie podporucznik Ludwik Taglieber. Ambitny ten młodzieniec nie zdawał sobie sprawy z tego, że ten sam los, co on, podziela kilkudziesięciu jego kolegów, i że tylko powody natury administracyjnej przerwały jego studya — uważał się on za zhańbionego, wstydził się wracać do garnizonu i napisawszy czułe listy pożegnalne do rodziny strzelił sobie w skroń. — Szkoda człowieka!

W lokalu austryackiego klubu przemysłowego odbyło się wczoraj zgromadzenie przedstawicieli austryackich fabryk spirytusu celem zajęcia stanowiska wobec projektowanego przez rząd węgierski samoistnego uregulowania kwestyi podatku spożywczego od spirytusu i wogóle od napoi, zawierających alkohol, a wprowadzanych z Austryi do Węgier. Obszerny referat w tej sprawie miał dyrektor fabryki spirytusu w Kolinie, radzca cesarski Juliusz Kraus, i wykazywał w nim, że wszystko wskazuje na to, iż rząd węgierski chce w jakikolwiek sposób opodatkować wódkę austryacką, wywożoną do Węgier, czy to przez zaprowadzenie cła granicznego, czy też przez surtaxę, podobną do tej, jaka pobierana bywa od cukru. Owóż zgromadzenie uchwaliło rezolucyę, wzywającą rząd, ażeby nie dopuścił do tego, by kwestyę podatków konsumcyjnych wyłączono z kompleksu spraw ugodowych. Jeżeli już rząd węgierski chce koniecznie rozdziału, to niech go zaprowadzi na całej linii, byłoby jednak sprzecznem z interesami Austryi utrzymać nadal wolny obrót handlowy tylko co do tych towarów, które nie podlegają opłacie podatku konsumcyjnego, natomiast oclić artykuły, podlegające temu podatkowi, jak wódkę, cukier i naftę. W toku debaty podniesiono, że w okresie pięcioletnim od 1902 po koniec 1906 wywieziono z Austryi do Węgier 297.315 hektolitrów rektyfikowanego spirytusu, w tym samym zaś okresie przywieziono z Węgier do Austryi takiego samego spirytusu 192.525 hektolitrów. A zatem w tym artykule wypada na rzecz Austryi nadwyżka czynna, wynosząca za pięć lat 104.790 hektolitrów, czyli po 21.000 hekt. rocznie. Natomiast spirytusu denaturowanego wywożą Węgrzy do Austryi znacznie więcej, aniżeli sami go sprowadzają, bo za ten sam okres pięcioletni wywieźli do Austryi 121.608 hektolitrów, a sprowadzili stamtąd tylko 46.412 hekt.

Ogromnie dużo zarabiają Węgrzy na wywożonej do Austryi śliwowicy, jałowcówce i innych niesłodzonych napojach wyskokowych, wyrabianych przez małorolnych włościan węgierskich, dla których utrata tego źródła dochodu byłaby prawdziwą katastrofą gospodarczą. Zdaniem austryackich fabrykantów spirytusu w razie gdyby rząd węgierski oclił wódkę austryacką, powinna i Austrya bezzwłocznie nałożyć na węgierską śliwowicę, węgierski koniak i owe inne niesłodzone napoje wyskokowe surtaxę w wysokości 30 do 40 koron od hektolitra, a przez to poprawiłaby się sytuacya austryackich fabryk spirytusu. Także austryackie fabryki octu należałoby jak najwyższemi opłatami ochronić przed konkurencyą fabryk węgierskich.

Jak zaradzić nędzy żydów w Galicyi?

Bardzo interesujące uwagi w sprawie ubóstwa i nędzy galicyjskich żydów, zamieszcza poświęcony wyłącznie sprawom żydowskim wiedeński miesięcznik *Die Gerechtigkeit* w artykule, którego sam tytuł wyraźnie już mówi o treści, a mianowicie: „Część żydów galicyjskich powinna emigrować do innych prowincyi austryackich“. Autor tego artykułu podnosi na wstępie, jak nieproporcyonalnym w porównaniu z innymi krajami w Austro-Węgrzech, jest w Galicyi liczbowy stosunek ludności żydowskiej do ogółu ludności w kraju. — W Czechach, siedzibie kwitnącego, bogatego przemysłu, na 6,798.600 głów ludności, jest zaledwo 130.000 żydów. Na Węgrzech, w kraju bardzo zasobnym, w którym uprawa roli i uprawa wina stoją bardzo wysoko, a w ostatnich czasach poczyna rozwijać się także przemysł, żyje na 19,500.000 ogółu ludności 612.000 żydów. Natomiast w Galicyi, w kraju o średniej kulturze roli, bez przemysłu i o złym stanie interesów, na 7,270.000 ogółu ludności jest 822.000 żydów. A więc na Węgrzech, o których utrzymuje się powszechne mniemanie, że jest to kraj o olbrzymim procencie ludności żydowskiej, reprezentują żydzi około 3%; natomiast w Galicyi reprezentują oni przeszło 11%. „Daty statystyczne — powiada autor artykułu — jasno nam tłómaczą, dlaczego przeszło 30% żydów galicyjskich nie jest w stanie zapewnić sobie egzystencyi. Krótko mówiąc: za wielu jest żydów w Galicyi. Żadna, nawet bardzo forsowna akcya w celu rozszerzenia możności ich zarobkowania, nie zapobiegnie nędzy wśród nich, jeśli tej akcyi równocześnie towarzyszyć nie będzie znaczna emigracya żydów z tego kraju“.

Die Gerechtigkeit ostrzega żydów galicyj-

3)

Feljeton literacki.

Kazimierz Chłędowski. *„Dwór w Ferrarze“*. Lwów. Nakład księgarni H. Altenberga. Warszawa E. Wende i Spółka. 1907. Stronic 544.

(Ciąg dalszy).

Książę Ercole zresztą dawał przykład złego, sprzedawał urzędy ludziom, którzy pod różnymi pozorami w trójnasób wyciskali ze społeczeństwa zapłacone księciu pieniądze. Sprzedawanie jednak urzędów było jednem z ważnych źródeł dochodów książęcego skarbu.

Publiczny kredyt ogromnie cierpiał na fiskaliźmie i drapieżności urzędników, pieniądz się chował, aby nie zwrócić uwagi takich zdzierców jak Malvagia, którzy oczywiście zastosowywali swą śrubę podatkową z szczególnem zamiłowaniem do ludzi zamożnych. Stąd stopa procentowa dochodziła do nadzwyczajnej wysokości, gmina uprawniała kapitalistów do pobierania aż czterdzieści od sta, a trzydzieści od sta uważano za procent zupełnie ludzki, legalny.

Ponieważ wśród takich stosunków ludność narzekała na brak kredytu, więc tak w Ferrarze jak i w innych gminach miejskich starano się w XV wieku o sprowadzenie żydowskich bankierów, którzy śmielsi byli od chrześcijan w wypożyczaniu pieniędzy. W XIV i XV wieku znajdował się prawie w każdej włoskiej mieścinie żyd pożyczający na zastawy, a w większych miastach było ich kilku. Rząd dawał im pozwolenie na prowadzenie interesu bankowego, często w formie najzupełniejszego monopolu, zapewniał im tolerancyę religijną i pozwalał mieszkać, gdzie im się podobało, nie ograniczając ich na pewne tylko ulice. Ci żydowscy bankierzy w Ferrarze nie byli obowiązani nosić na płaszczu znaku „O“, przepisanego dla wszystkich innych żydów. Bankier więc był w mieście uprzywilejowaną osobistością *tamquam civis habeatur*, a wskutek tego stawał się protektorem innych żydów, którzy musieli mieszkać w przeznaczonych dla nich częściach miasta. Liczba żydów dochodziła już za Ercola w całem księstwie do dwunastu, a w samej Ferrarze do sześciu tysięcy.

Nierzetelnych dłużników więziono razem z pospolitymi zbrodniarzami i dopiero Ercole I wystawił dla nich osobne więzienie. Bankructwo uważano od dawnych czasów za wielką hańbę. Na jednym z placów Ferrary leżał od wieków duży kawał marmuru, zwany po prostu „pietra“, niby jakiś pomnik niekształtny, na podmurowaniu, tworzącem kilka schodów. Stojąc na tym kamieniu, ogłaszał dawniej woźny nowe prawa, później miał on dość dziwaczne przeznaczenie, gdyż na nim przedstawiano ludowi bankrutów. Był to, jak się zdaje, jeszcze zwyczaj etruski, który pod rozmaitemi formami utrzymywał się w miastach włoskich. Bankruta wyprowadzano z domu w towarzystwie ciekawej gawiedzi ulicznej, która niosła przed nim próżny worek i stawiano biedaka na owym kamieniu w zielonym kapeluszu, oznace infamii. Z tego podwyższenia musiał on ogłosić ludowi, że się zrzeka wszelkich dóbr, które jego własność stanowiły, a w ten sposób za cenę infamii wszelkie długi zostały umorzone. Zdarzało się jednak, że na tem samem miejscu zdejmowano niedawnemu bankrutowi kapelusz zielony *il cappel verde*, a wkładano mu czarny, co znaczyło, że delikwent długi swe zapłacił i że znowu może nowe zaciągać pożyczki.

Za panowania Ercola, Ferrara doszła do najwyższego stopnia swego rozwoju, liczyła sto tysięcy mieszkańców, a pomimo, że ciągle zakładano nowe ulice i budowano mnóstwo domów i pałaców, panował wielki brak mieszkań. Do dawnego miasta, jakie istniało jeszcze w XII wieku, dodał już książę Borso (poprzednik Ercola) sporą dzielnicę ku południowi, ale dopiero Ercole stał się wielkim budowniczym Ferrary. Poświęcał on się zresztą temu zadaniu z wielkiem zamiłowaniem, budowanie było jego namiętnością. Za rządów Ercola powstała cała część miasta, na północ od głównej ulicy strada della Giudecca, większa niżeli cała dawniejsza Ferrara. Powstały długie, proste, szerokie ulice i w tej mierze dał Ercole pierwszy przykład zakładania miast nowoczesnych, w których w zimie bardzo zimno, a w lecie bardzo gorąco.“

Z przytoczonego ustępu może poznać czytelnik na jak wielką skalę założony jest obraz państwa ferraryjskiego, namalowany nam przez autora tej doskonałej książki. Opowiada bowiem on nam o wszystkich objawach działalności społecznej, politycznej, literackiej i artystycznej państwa ferraryjskiego. Przedziwnie piękne są wszystkie rozdziały, traktujące literaturę, opisujące życie prywatne poetów, ich troski, kłopoty, ich romanse, ich zabiegi o poprawienie materyalnego bytu i warunki, w których powstawały ich utwory. Wytrawny sąd wielkiego pisarza, wyprawiony na najznakomitszych utworach wszystkich literatur europejskich (bo z tej książki widzimy, że szanowny autor oprócz starożytnych, posiada wszystkie główne języki europejskie) — jest tu dla czytelnika nieocenionym doradcą i przewodnikiem.

Powyżej widzieliśmy, jak poważnie i głęboko zapatruje się autor na wszystkie sprawy społeczne, polityczne i ekonomiczne. Równie świetnie opisuje on życie towarzyskie, rozmaite uroczystości ślubne, przyjęcia zgotowane dla Papieży lub cesarzy, przedstawienia teatralne.

Z nieocenionej tej książki chciałoby się wszystko zacytować, bo wszystko jest doskonałe. Pozwolimy sobie jednak powtórzyć tu ustęp opisujący, jak Alfons II, książę Ferrary przyjmował u siebie Henryka Walezyusza, kiedy on uciekł z Polski i wracał na Wenecyę i Ferrarę do Francyi w 1574 roku, po śmierci Karola IX, króla francuskiego: Alfons II wiedział już oddawna, że skoro Karol IX umrze, to Henryk Walezyusz nie zechce siedzieć w Polsce, lecz wróci coprędzej do Francyi i za panowania jeszcze Henryka Walezyusza czynił w Polsce zabiegi o to, aby po nim tron Polski osiągnąć. Zabiegi te spotykały się z intrygami dworu austryackiego, a nadewszystko z bardzo energicznem, chociaż potajemnem przeciwdziałaniem kuryi rzymskiej. Papieże nie pragnęli bowiem wcale takiego spotęgowania się i wyniesienia rodziny Estów. Alfons II nie tracił jednak nadziei i powziąwszy mniemanie, że Henryk Walezyusz będzie go protegował na tron polski, postanowił przyjąć go i fetować jak można najgościnniej podczas jego przejazdu przez Wenecyę do Paryża. O tych uroczystościach i przyjęciach opowiada nam autor co następuje:

„Alfons chciał sobie wszelkimi sposobami ująć Henryka Walezyusza, dowiedziawszy się więc, że król w powrocie do Francyi jedzie na Tyrol i północne Włochy, i że przybędzie do Wenecyi, postanowił wybrać się naprzeciw niego i zaprosić go do Ferrary. Ale już przedtem zaproszeniem zdarzyła się księciu aż zanadto dogodna sposobność, aby się przypodobać królowi. Henryk potrzebował pieniędzy, był prawie bez grosza, a droga do Paryża wymagała jeszcze znacznych wydatków. Ambasador francuski w Wenecyi, Du Ferrier miał polecenie starać się o pożyczkę, zwrócił się też najprzód do czterech głównych banków florentyńskich, które miały swoje filie w Wenecyi, do Strozzich, Capponich, Cransecćich i Baglionich, ale ostrożni Florentyńczycy nie wierzyli w przyszłość Henryka i nie chcieli dać ani solda. Do weneckich bankierów nie wypadało udawać się, więc Ferrier poszedł do Claudia Ariosti, posła ferraryjskiego w Wenecyi, aby u Alfonsa, który uchodził za bardzo zasobnego księcia, wystarał się o jaką poważną kwotę, *„qualque buona somma di danari“*. Alfons też przyszedł w pomoc królowi, ale znów nie tak wielką sumą, jakiej się Du Ferrier spodziewał, a po rozmaitych staraniach zaręczył za pożyczkę dla Henryka wielki książę florentyński tak, że kasa podróżna uciekającego króla cokolwiek się zapełniła. Mimo to fundusze były bardzo szczupłe, a król płacił po drodze magnatom, którzy go gościli w swych zamkach, hojnie tytułami, ale nie rozdawaniem kosztownych podarunków. Zaraz na pierwszym noclegu pasował na rycerza bratanka signora Brancone, u którego mieszkał, w Piave tę samą przyjemność uczynił swemu gospodarzowi Giovanniemu Sarcedeni, w Treviso odznaczył podobną godnością Bartłomieja Lippomana, Ragazzoniemu w Sacile pozwolił dołączyć francuskie lilie do herbu, i tak całą drogę do Wenecyi znaczył tworzeniem szlacheckich rodów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skich przed emigracyą do Ameryki. Powiada, że do tego zmuszeni są tylko żydzi rosyjscy lub rumuńscy; natomiast żydzi galicyjscy mają przed sobą doskonały teren emigracyjny w innych krajach koronnych Austryi, w których w porównaniu z Galicyą mieszka znikomo mała liczba żydów. W wyjątkowej tylko sytuacyi pod tym względem znajduje się miasto Wiedeń, do którego jako do stolicy państwa od dawna już napływali żydzi ze wszystkich krajów koronnych państwa, a najwięcej z Galicyi. Procent ludności żydowskiej w Wiedniu jest o 2% niższy, niż w Galicyi, wynosi 9%, bowiem (według spisu z r. 1900) na 1,960.000 mieszkańców tego miasta przypada 172.000 żydów, a z tych żydów 25% pochodzi z Galicyi. Z powodu tego wysokiego procentu ludności żydowskiej w Wiedniu położenie jej tam nie o wiele jest lepsze, niż w Galicyi. Z pośród żydów galicyjskich, mieszkających w Wiedniu, 1.500 rodzin utrzymuje się z domokrąstwa i faktorstwa. Egzystencya ich jest bardzo ciężka. Tysiąc znów galicyjskich rodzin żydowskich utrzymuje się w Wiedniu z pośrednictwa w handlu na raty rozmaitymi towarami; 200 z pośród nich żyje w uporządkowanych stosunkach materyalnych, reszta zaś z trudnością walczy o byt. Wzrastająca ustawicznie konkurencya w tej gałęzi handlu i pogarszające się stale jego warunki, w przyszłości tylko jeszcze cięższym, niż obecnie, uczynić mogą los tych ludzi. Dalej 400 galicyjskich rodzin żydowskich utrzymuje się w Wiedniu z grejzlerajnictwa. I oni z wysiłkiem walczą o byt, bo w Wiedniu grajzlerajnictwo tak nadmiernie jest rozwinięte, że w co drugim domu znajduje się tam sklepik. Również żydowscy subjekci handlowi są w Wiedniu w trudnem położeniu, gdyż jest tam tak nadmierna liczba pomocników handlowych wogóle, iż bez przesady powiedzieć można, iż stale jest ich około 10.000 bez zajęcia, a wśród nich znaczny procent żydów.

Mimo tych fatalnych dla żydów stosunków w czterech wymienionych zawodach, najpospoliciej uprawianych przez galicyjskich żydów, sądzi autor artykułu w *Gerechtigkeit*, że w innych zawodach mają żydzi przyszłość w Wiedniu, np. rzemieślnicy żydowscy są tam poszukiwani i łatwo mogą znaleźć intratne zajęcie w tamtejszych fabrykach, przedewszystkiem żydowscy krawcy, szewcy, stolarze i ślusarze. Również żydowskie szwaczki i dziewczęta, uzdolnione w fabrykacyi towarów papierowych, łatwo w Wiedniu znajdują zajęcie.

Za najwłaściwszy dla galicyjskich żydów teren emigracyjny uważa autor artykułu Czechy i Morawy, a przedewszystkiem małe miasteczka tych krajów. W miasteczkach tych jest obecnie w stosunku do zamożności i potrzeb ludności tak jeszcze niewiele sklepów, że nie trudno mogłyby one utrzymać trzy razy tak wielką ich liczbę. W Galicyi drobni kupcy żydowscy z reguły prawie bankrutują, gdyż nadmierna ich liczba zmusza ich do wzajemnej tak ostrej konkurencyi, iż z powodu niej mowy być nawet nie może o zdrowych stosunkach handlowych. Ci drobni kupcy żydowscy, znajdujący się w tak trudnych warunkach, nietylko pomnażają i tak już nadmierny i anormalny w Galicyi czynnik pośredniczący w handlu, ale zarazem przez fatalne przymusowe położenie swoje powiększają niezdrowy element w handlu galicyjskim. Ci sami ludzie, jako obdarzeni prawdziwym sprytem handlowym i doskonale wyszkoleni w nader ciężkich warunkach galicyjskich, mogliby w Czechach lub na Morawach, czy też na Szlązku, w Styryi, Karyntyi, Krainie, albo nawet w Dalmacyi, w której prawie nie ma żydów, być czynnikiem społecznie i ekonomicznie bardzo pożytecznym i stworzyć sobie egzystencyę zapewnioną i dość łatwą. „Tysiące młodych żydów z Galicyi — kończy autor artykułu w *Gerechtigkeit* — mogłyby w ten sposób zapewnić sobie zdrową egzystencyę i dojść z czasem do majątku, a Galicya pozbyłaby się wielkiego ciężaru wielu rodzin, tworzących głodny proletaryat“.

„Niebezpieczny szewc“.

W artykule pod tytułem „Niebezpieczny szewc“, główny organ katolików nadreńskich *Kölnische Volks Ztg.*, pisze między innemi, co następuje:

„Ojczyzno miła, możesz być spokojną! Berlińskiej policyi kryminalnej udał się połów wielki. Odkryła ona, że u szewca Celichowskiego aprobowany przez rząd nauczyciel Staniszewski uczył potajemnie kilkoro dzieci polskich religii katolickiej. Dzięki temu odkryciu Germania znowu swobodnie odetchnąć może. Strasznego dla bezpieczeństwa Rzeszy niemieckiej następstwa w razie, gdyby się tej nauce religii nie zapobiegło, nie sposób nawet prostą myślą ogarnąć, tak, iż radzilibyśmy wyprawić wielki obchód narodowy z okazyi wyśledzenia tej groźnej rzeczy. We wszystkich większych miastach, tudzież w stolicach powiatów należałoby wygłaszać mowy festynowe, upiększyć obchód śpiewaniem hymnów patryotycznych, puszczaniem ogni sztucznych itp., a dla wieczystej pamięci w uroczystym pochodzie po ulicach Berlina obnosić pikelhaubę policyanta, któremu się to odkrycie udało.

„O, jakże przyjemna sercu energia, z jaką brandenburska prowincyonalna rada szkolna zajechała w to gniazdo spiskowców! Tego zbrodniarza szewca Celichowskiego, który się bezczelnie poważył swój pokój „bawialny“ oddać na naukę religii w języku Henryka Sienkiewicza, skazała na podstawie rozporządzenia z 26 grudnia r. 1808 (tak!) na grzywnę w kwocie 50 marek, a z tym złoczyńcą, nauczycielem Staniszewskim, z pewnością jeszcze gorzej będzie.

„I znowu sprawdzi się w praktyce słowo: „Prusy niechaj przodują Niemcom, Niemcy światu!“ Tym czynem chwała Prus aż po gwiazdy się rozpromieni i we wszystkich cywilizowanego świata krajach z podziwem wołać będą: „Coś takiego jest tylko w Prusiech możliwe!“ W Chinach i Japonii można w mieszkaniu prywatnem spokojnie wykładać religię w języku polskim. A gdyby w Anglii, Norwegii, Holandyi, Ameryce — umyślnie wymieniamy jeno kraje protestanckie — władzom coś podobnego zadenuncyowano, odpowiedziałby każdy komisarz policyi denuncyantowi: „że ludzie mają prawo udzielać i pobierać naukę religii w języku polskim i że to jest tak naturalnem, jak to, że mają prawo jeść, pić i spać“.

„Ba, ale to kraje zacofane, na które Prusak z pogardą spogląda, wszakże tam każdemu kaszlać i kichać wolno bez pytania policyi, takie stosunki prowadzą wprost do anarchii! A już jeśli dzieciom naukę religii potajemnie udzielać wolno, to na nic się wogóle nie przydała cała armia wraz z wszystkiemi poprzedniemi i przyszłemi pomnażaniami floty wojennej. Co prawda, dowieść tego niepodobna, ale tak samo niepodobna dowieść, że centrum jest antinarodowem, a przecie w jedno i drugie dobry patryota niemiecki wierzyć musi, inaczej nie wejdzie po śmierci do Walhalli niemieckiej. Te syczące zgłoski polskie same przez się kwalifikują się wprost do wyzyskiwania Rzeszy niemieckiej, więc jak najsurowiej zakazane być powinny.

„I oto straszliwa historya o niepoczciwym szewcu Celichowskim i o czujnej policyi berlińskiej obiegać będzie znowu *ad majorem Borussiae gloriam* naokoło świata przez wszystkie jego kraje. Za parę dni będziemy mogli czytać ją w dziennikach angielskich, francuskich, rosyjskich i cała zachodnia część świata będzie zanosić się od śmiechu, a wreszcie także prasa chińska i japońska dorwie się do tej sprawy i powie: „To przecie my dzicy lepszymi jesteśmy ludźmi“.

„Ongi zawołał pewien rosyjski mąż stanu: „L'ordre regne a Varsovie“. To było niegdyś; obecnie porządek tam nie panuje, ale panuje w Berlinie, tem mieście wzorowo wytresowanem, gdzie wkrótce wszystkim Polakom codziennie układać będą w prezydyum policyi wąsy „à la Baby“, aby nie nosiły charakteru polsko-partykularnego, jaki się w wąsach śpiczastych odbija.

„Chcecie wiedzieć, co to „reakcya?“ Otóż takie postępowanie, jak z szewcem Celichowskim. To jest reakcya, bo charakteryzuje doskonale opiekowanie się familijne każdym obywatelem państwa i ściśnienie praw indywidualnych przepisami zakostniałego państwa policyjnego. Bo, czemu ten szewc Celichowski nie przypomniał sobie przepisów wybornego rozporządzenia z roku 1808, z przed stu lat? Niechaj się nie wymawia tem, że go nie znał, każdy bowiem lojalny obywatel pruski od kolebki aż do trumny uczy się codzień jednego co najmniej rozporządzenia policyjnego, aby mógł snadniej uniknąć wplątania się w sieci nielegalności.

„Zresztą cała pruska „polityka polska“ to błąkająca się na morzu rudera okrętowa, wielce zagrażająca okrętowi nowej większości rządowej. Kto ma oczy a patrzy, ten widzi, że hakatyzm z każdym dniem staje się coraz bardziej niepopularnym. Właśnie te czasopisma, którym zależy na uchodzeniu za pisma „narodowe“, jedno za drugiem przechodzą do obozu krytyków tej polityki chybionej. I tak wydawana przez hrabiego dr. Maksa Pilatego, byłego landrata na Szląsku, *Deutsche Warte*, a więc pismo, którego nie sposób posądzać o intencye demokratyczne, albo ultramontańskie, surowo potępia postępowanie władz szkolnych z „całkiem niewinnymi uczniami“ średnich szkół na kresach wschodnich, których bracia lub siostry w strejku szkolnym udział biorą.

„Wielu mniemało, że tem postępowaniem z gimnazyalistami polskimi, podejrzanymi o nielojalność ich sióstr i braci, polityka hakatystyczna doszła już do szczytu. Otóż odkrycie „jaskini zbrodniarskiej“ w mieszkaniu szewca Celichowskiego okazuje, żeśmy wcale jeszcze nie „u szczytu“. Snać będą Prusy dalej swoją polityką antipolską wyzywać sąd wszystkich narodów cywilizowanych i tak w Starym, jak i Nowym świecie czynić się coraz bardziej znienawidzonemi“.

Mały feljeton.

Amerykańskie pensyonaty.

Olśniewające światło rozlewa się po komnacie, jakby blask czarownych, indyjskich kwiatów. Niższa połowa ścian wyłożona jest tafelkami, polakierowanemi na biało, górną połowę i cały sufit pokrywają zwierciadła. Umeblowanie i przeważna część innych rzeczy, znajdujących się w komnacie, jest trzymana w białym kolorze; a więc białe skóry niedźwiedzi polarnych leżą na podłodze; białe ściany, ozdabiają rzeźby alabastrowe i porcelanowe. Tylko lampy elektryczne błyszczą się w kolorach zabarwionego szkła i zwisają ze złoconej konsoli. Całe urządzenie tchnie przepychem.

To buduar panienki amerykańskiej z lepszej sfery w jednym z wykwintnych pensyonatów nowojorskich. Przepychowi urządzenia domowego odpowiadają koszta utrzymania w takim pensyonacie, wynoszące 500 do 600 dolarów, czyli 2500 do 3000 koron tygodniowo. W Europie niema zwyczaju, aby takie sumy wydawano na utrzymanie młodej panienki, lecz w kraju dolarów jest to tylko bagatelka. Milionerzy i miliarderzy amerykańscy mają zazwyczaj nieliczne potomstwo i lubią przesadzać w wystawności.

Takie luksusowe pensyonaty urządza się nietylko dla małoletnich wychowanek. Yankesi, nawet najzamożniejsi, nie lubią zawracać sobie głowy zawiadywaniem domu i bardzo chętnie mieszkają stale z całą rodziną w jakimś „boardinghouse“. Naturalnie wymaga dobry ton, żeby posiadać na wsi, w miejscu kąpielowem lub na wybrzeżu morskiem, swoją własną willę. Tam jednak pozostawia się tylko zarządcę. Gdy kaprys obudzi chęć urozmaicić sobie jednostajność i zamieszkać we własnej willi, to zawiadamia się jedno z renomowanych biur komisowych, a ono dostarcza natychmiast mebli, dekoratorów, roślin ozdobnych, delikatesów, służby i wszystkiego, co do urządzenia willi jest potrzebne. Po kilku dniach mieszkanie jest gotowe bez najmniejszej troski ze strony właściciela. Wagon salonowy, a częstokroć osobny pociąg odwozi państwo na nową kwaterę z gośćmi i wielkim pocztem służby. Przez pewien czas wre życie w samotnym zazwyczaj pałacyku, aż się służbie sprzykrzy pobyt w odludnem miejscu i wypowie, albo zniknie pewnego poranku bez wypowiedzenia. Tak bywa! — Pod gwiaździstem godłem Stanów Zjednoczonych inne panują pojęcia o stosunku pana do sługi. Więc wraca się znowu do wykwintnego pensyonatu, gdzie zatargi ze służbą zaprzątują głowę nie państwu, lecz dyrekcyi instytutu. A gdy niekiedy kłopoty urosną do tej miary, że oprócz dyrekcyi, także i lokatorowie je poczną odczuwać, to ciężar przykrości spada tylko na właściciela pensyonatu, bo lokatorowie bez skrupułu przeprowadzają się do innego „boardinghouse“, aby tam dalej wieść życie bez troski, idą zaś z pewną nawet przyjemnością, bo mają sposobność i pretekst do urozmaicenia sobie miejsca pobytu.

Często powtarzające się uciążliwości ze służbą wytworzyły specyalny rodzaj zapatrywania społecznego, któremu młode i zamożne damy amerykańskie od czasu do czasu hołdują. Myślą one tak: Jeżeli ze służbą trudno się pogodzić; to precz z nią! Każdy niechaj sobie sam wszystko robi. Na takiej zasadzie utworzono tak zw. „corinthian boardinghouse“, czyli pensyonaty, w których lokatorki same sobie czyszczą suknie, porządkują pokoje, gotują, myją naczynie, słowem, wszystkie służebne roboty własnemi rączkami wykonują. Ten sposób życia nazywają „koryntyanizmem“. Żadna miliarderka ani milionerka nie hołduje koryntyanizmowi przez całe życie, ale ot tak, gdy jej kaprys strzeli do główki. I pomyliłby się grubo, ktoby sądził, że utrzymanie w takim koryntyańskim zakładzie ze względu na brak służby jest tańsze. Przeciwnie, tam omal jeszcze drożej, bo wprawdzie panie i panienki na pozór same sobie wszystko robią, ale naczynie i sprzęty, służące do użytku i utrzymywania porządku, sromotnie na tem cierpią. Zaledwie coś dwa albo trzy razy było w użyciu, już jest albo zniszczone, albo się je oddaje ubogim.

Niektórym damom przedstawia koryntyanizm za mało ekscentryczności. Dla nich wymyślono więc sposób życia jeszcze oryginalniejszy, prawdziwe „wildwest“. Oto zamiast mieszkać w wspaniałym pałacu, osiadają te kapryśne panie w chatach, porozrzucanych wzdłuż jakiegoś odległego gościńca, albo nawet w wydrążonych pniach drzew i wiodą tam życie pustelnicze, odziane w grube chusty, chodząc boso i żywiąc się po wegetaryańsku. Pierwsza lepsza jaskinia zastępuje im wykwintny buduar. Właściciel takiego „pensyonatu“ ponosi stosunkowo niewielkie koszta na utrzymanie swych pupilek, lecz to mu wcale nie przeszkadza wydzierać z nich horrendalne czynsze jako premię za oryginalność i utrzymanie straży bezpieczeństwa.

Co do obcowania obydwojga płci pomiędzy sobą, to istnieją rozmaite przepisy. W jednych pensyonatach przystęp dla płci męskiej jest surowo wzbroniony; w innych znowu nietylko wolno mężczyznom przebywać, lecz damy ubierają się nawet po męsku i uprawiają męski sport, a więc szermierkę, football (piłkę nożną), krykiet, polo itp. Zwyczajnie stosunek towarzyski między obojgiem płci jest swobodny, daje się wieczorki i przyjęcia wspólne i ułatwia się ile możności wzajemne zapoznawanie się.

W ogólności stosunek płci męskiej do żeńskiej nie sprawia Amerykanom tyle kłopotów, jak różnice rasowe. Społeczeństwo amerykańskie jest pod tym względem niezwykle różnorodne. Nie rozchodzi się tu o różnicę pomiędzy Anglosasami i innemi aryjskiemi plemionami, które napłynęły i napływają jeszcze ciągle z Europy, jak Słowianie lub Włosi. Pamiętać bowiem należy, że w Ameryce oprócz narodów aryjskich i oprócz licznych już teraz żydów, istnieje po kilka milionów Murzynów, Chińczyków, Japończyków i masa pierwotnej tubylczej ludności, t. zw. Indyan. Ze wzrostem dobrobytu u tych plemion obudziła się także potrzeba nabycia wyższej kultury, a tę uprawia się, obok uniwersytetów, w specyalnych na ten cel urządzonych pensyonatach. Dorobkiewicz jest w Ameryce zjawiskiem bardziej codziennem, aniżeli u nas. Jednak podczas gdy u nas dopiero drugie pokolenie dorobkiewiczów otrzymuje przystęp do towarzystwa patrycyuszowskiego, to Amerykanin, przyzwyczajony pośpiesznym pociągiem zmierzać do celu, stara się siłą swego dolara otworzyć podwoje lepszego towarzystwa dla swej osoby. Udaje się więc albo sam, albo też wysyła mniej ucywilizowaną swą połowicę na naukę do specyalnego pensyonatu. Taki *boardinghouse* jest do pewnego stopnia towarzyską szlifiernią dla osób dorosłych, potrzebujących ogłady, a że przebywają tam przeważnie osoby bardzo bogate, więc pobyt w tych zakładach jest niezmiernie drogi. Dla przykładu i wzoru do naśladowania utrzymuje tego rodzaju zakład ubogie a dystyngowane damy, znające się wybornie na formach europejskiego towarzystwa, a które swojego *savoir vivre* udzielają w delikatny sposób przydzielonym im do nauki „pensyonarkom“. Wystawność życia, przyjęć, balów i innych uroczystości w tych zakładach przechodzi wszelkie pojęcia Europejczyków. Potrzeba nabycia takiej ogłady towarzyskiej przydarza się osobom wszystkich ras, ale za żadną cenę na świecie nie przyzna się Yankes wobec Murzyna lub Indyanina, że przed osiągnięciem majątku stał na niższym stopniu kultury i że mu potrzeba teraz ogłady. Istnieją więc osobne zakłady dla białych dorobkiewiczów, a osobne dla czarnych, żółtych i miedzianych.

Opis pensyonatów amerykańskich byłby niezupełny, gdyby nie zawierał jeszcze dwóch ciekawych osobliwości. Jeden z nich przedstawia się na takim oto obrazku:

Ogromny parowiec pruje majestatycznie fale któregoś z wielkich jezior, albo strumieni. Na pokładzie pod jedwabnym namiotem, mieniącym się w pstrych kolorach, siedzą w wygodnych szezlongach młode damy, wystrojone stosownie do ciepłej pory roku, jaka właśnie panuje. Z dołu dochodzi muzyka i szelest tańca. Tam we wspaniałej sali ćwiczą się panienki w cake-walku i robią próby na wieczorek muzykalny, mający się jutro odbyć. Do sali redutowej przytyka ogród zimowy z pluskającemi fontannami i basenami, w których pływają złote rybki; z drugiej strony jakby w jakimś czarodziejskim gaju gra świegot ptaszząt. Za tym gaikiem mieści się cichy, ale przepychem tchnący salon z wielkim stołem w pośrodku, a na nim stosy czasopism i książek: to czytelnia. Za czytelnią pokój do palenia, a dalej jadalnia. Każda kajuta, to przepyszny buduar. W kuchni czereda czarnych kucharzy krząta się i sporządza najdelikatniejsze łakocie dla — pensyonarek, bo nie trzeba dodawać, że cały ten olbrzymi parowiec, to płynący boardinghouse.

Drugi równie ciekawy, a dający jeszcze więcej urozmaicenia, składa się z taboru automobilów. Cały pensyonat, to na wielką skalę zakreślony obóz koczowniczy. Na przedzie taboru jedzie wóz transportowy, potem kilka albo kilkanaście wozów mieszkalnych, wóz z kuchnią, zapasami i t. d. Cały ten tabor jest automobilowy, bo do uruchomienia większego parku wozowego potrzebaby było znacznej liczby koni, służby do obsługi tych koni i osobnych wozów prowiantowych dla wyżywienia koni, a tabór, w ten sposób zorganizowany, byłby zbyt ociężały. Pociąg automobilowy ma zresztą także ponętę oryginalności. Gdzieś na odludnej polanie odwiecznego boru zakłada się obozowisko. Pensyonarkom nie brak żadnej wygody, wiezie się bowiem bibliotekę, przyrządy do zabaw, instrumenta muzyczne, a gdy się miejsce pobytu znudzi, to w przeciągu godziny całe towarzystwo gotowe jest do podróży w celu przeniesienia się na jakieś inne miejsce.

Widzimy, że Amerykanom nie brak dowcipu w pomysłach około urozmaicenia sobie trybu życia.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Komisya budżetowa dumy, która wczoraj rozpoczęła obrady, uchwaliła wszystkimi głosami przeciw 2 zaprosić do swych obrad ekspertów. Komisya spodziewa się, że do 6 tygodni załatwi budżet.

Petersburg. Jak słychać, prezydent Gołowin wystosował do Stołypina list w sprawie kompetencyi komisyj dumy. W liście tym donosi Gołowin, że co się tyczy bezpośredniego zapytywania ziemstw, to w każdym wypadku zażąda zgody ministra spraw wewnętrznych, odmawia jednakże odstąpienia od stanowiska, że komisya budżetowa ma prawo zapytywania ekspertów, gdyż ci eksperci są według ustawy dopuszczalni. Gołowin zapytuje w końcu Stołypina, na podstawie jakich ustaw on zwraca się z zapytaniami do prezydyum dumy. Artykuł 33 ustawy o dumie daje Izbie prawo interpelowania ministrów z powodu niezgodnej z ustawami działalności, nie ma jednak ustawy, któraby pozwalała ministrowi interpelować dumę, lub jej prezydyum.

Petersburg. Ukaz carski z dnia 30 marca postanawia, że rodziny po ofiarach rozruchów i zamachów rewolucyjnych mają pobierać pensye, jak po poległych na wojnie.

Warszawa. Wczoraj przyszło do starcia między patrolem wojska, który chciał rozprószyć zgromadzenie wyborcze, a przechodniami, przyczem kilka osób utraciło życie.

Łódź. Waśnie międzypartyjne doprowadziły znowu do strasznego rozlewu krwi. Równocześnie na kilkunastu ulicach nieznani bandyci zabili siedmiu ludzi, a czternastu ciężko poranili. W mieście ogromne wzburzenie. Równocześnie podczas napadu na skład wódki monopolowej zabito dwóch żołnierzy z pułku koływańskiego. W mieście z tego powodu panuje panika, ponieważ obawiają się zemsty ze strony wojska.

Łódź. Na przedmieściu Bałuty wybuchły znowu 2 bomby, nie wyrządzając jednakże szkody. Wczoraj zastrzelono znowu 3 żydów; 3 robotników jest rannych.

Petersburg. Tymi dniami odebrała sobie życie w twierdzy Petropawłowskiej młoda rewolucyonistka Dorofiejewowa, która słynęła z wielkiej urody. Pozbawiła się ona życia udusiwszy się własnym warkoczem, którego koniec uwiązała do łóżka żelaznego. Rok temu przyjechała ona z mężem do Petersburga i zamieszkała w zaułku Kowieńskim. W dwa dni potem dokonano rabunku w domu kasyera komory portowej w zaułku Fonarnym, będącym w pobliżu zaułku Kowieńskiego. Policya miała poszlaki na Dorofiejewa, aresztowała go, a następnie rozstrzelano go. Dorofiejewową aresztowano i trzymano w twierdzy, aczkolwiek przeciw niej nie było żadnych dowodów. O śmierci męża dowiedziała się na kilka dni przed samobójstwem.

Petersburg. Ministeryum wojny oświadczyło dowódcy pułku siemionowskiego gwardyi, że zamierzone odczyty Kruszewana i Puriszkiewicza dla żołnierzy tegoż pułku nie mogą być dozwolone, gdyż sprzeciwia się to uchwałom rady wojskowej, która zabrania osobom wojskowym udziału w stronnictwach politycznych.

Łódź. Rozzuchwalone niezbyt energiczną postawą policyi szumowiny społeczne mordujące w biały dzień najniewinniejszych ludzi, oto krwawe poprostu przez dzień wczorajszy urządzały na ulicach orgie. W ciągu dnia wczorajszego zanotowano następujące zabójstwa: Na ulicy Aleksandrowskiej do sklepu Abrahama Węgrowa wtargnęło kilku uzbrojonych ludzi i z niewiadomej przyczyny zaczęło strzelać z brauningów. Abraham Węgrów padł trupem na miejscu, jedną zaś z kul śmiertelnie został zraniony syn jego Szyja. Na tejże ulicy zabito jakiegoś robotnika, przy którym nie znaleziono dowodów legitymacyjnych. Na ulicy Mickiewicza ciężko raniono 16-letniego Stanisława Kruszyńskiego. Na ulicy Ogrodowej zabito zecera Bolesława Owsiankę, a raniono Jana Dworzaka, Ignacego Kozałowskiego i Antoniego Wilczaka. Na ulicy Zgierskiej raniono: Władysława Czajkowskiego i Wincentego Dymnę. Na ulicy Marysińskiej padł zabity kulą brauningową Chaim Bieslauer. Na ulicy Benedykta na przechodzących o godz. 9-ej wiecz. kilku młodych robotników napadła banda uzbrojonych rzezimieszków i zasypała ich kulami rewolwerowemi. Od kul tych padł trupem Józef Andrzejczak i Ignacy Kowalczyk. Trzeci ich towarzysz Wincenty Koczowski, został śmiertelnie raniony. Pogotowie odwiozło go do szpitala, gdzie niebawem nie odzyskawszy przytomności, wyzionął ducha. Podczas strzelania na tej ulicy raniono dwóch przypadkowych przechodniów: Zygmunta Korzenia i Wincentego Guzowskiego. O godz 11-ej w nocy na ulicy Wysokiej raniono z rewolweru robotnika Antoniego Bielińskiego.

Ogółem w ciągu dnia zabito w mieście siedmiu ludzi, ciężko poraniono 14. Dziś o godzinie 1-ej popołudniu na rogu ul. Franciszkańskiej i Zawadzkiej do przechodzącego robotnika, Antoniego Wojciechowskiego, podeszło dwóch uzbrojonych w browningi ludzi, z których jeden schwycił napadniętego za ręce, drugi zaś włożył mu lufę browningową w usta i wystrzelił. Wojciechowski padł trupem na miejscu.

KRONIKA.

Lwów 11 kwietnia.

Katolicko narodowy komitet wyborczy z ramienia stronnictwa politycznego Centrum, zawiązał się w okręgu II miasta Lwowa na zgromadzeniu, które zwołali: pp. Ludwik Jedliński, dr. Józef Kallenbach, O. Inocenty Kominek, Tadeusz Langie, X. Zenon Lubomęski, X. Ludwik Olender, X. dr. Aleksander Pechnik, Walenty Podlaha, prof. dr. Ludwik Rydygier, Ignacy Starzewski i X. Błażej Ziemiański.

Komitet ukonstytuował się, wybierając prezesem radzcę dworu Rydygiera, zastępcami prezesa X. redaktora Pechnika i prezesa stow. katolickich robotników „Jedność“ p. Starzewskiego, sekretarzami Adolfa hr. Łosia i dra Antoniego Sabatowskiego.

Ślub. W kościele Maryi Magdaleny we Lwowie odbędzie się 16 bm. ślub znanego artysty-malarza p. Leonarda Winterowskiego z panią Olgą z Templów Stahlbergerową.

Wylewy w Galicyi. Z Gorlic donoszą, że wystąpiła tam z brzegów rzeka Ropa i zalała nadbrzeżne grunta niszcząc oziminy. Rządowy most na rzece grozi zawaleniem się. — Z Nowego Sącza nadchodzi wiadomość, że Dunajec i Poprad silnie wezbrały i lada chwila spodziewają się tam wylewu. Najbardziej zagrożone są przedmieścia Wulki, Wenecya i Załubiniec, tudzież żelazny most na Popradzie pod Starym Sączem. — Również stan wody na obu Bystrzycach pod Stanisławowem, jakoteż na Dniestrze pod Haliczem jest bardzo wysoki, tak, że i tam zachodzi poważna obawa wylewów.

Z Sanoka donoszą, że część olbrzymiego zatoru, jaki się tam na Sanie utworzył, rozsadzili już pionierzy; lody ruszyły i woda zaczęła śpiesznie opadać. Strat w ludziach tam nie było, tylko są ogromne straty materyalne i spustoszenia. Zalanych zostało około 50 realności, a woda zabrała mnóstwo żywego inwentarza, małych mostów i drzewa budulcowego. Ludzi z domów delożowanych rozmieszczono w górnej części miasta; przeważnie stracili oni wszystkie swoje ruchomości, a z wypłukanych, zamulonych gruntów też nie mogą się spodziewać w tym roku dochodów. Namiestnictwo zapowiedziało asygnowanie zapomogi dla najbiedniejszych powodzian.

Oczekiwane przesilenie. Zwróciliśmy niedawno uwagę naszych Czytelników na niezwykle zajmujące wywody wielkiego ekonomisty Leroy-Beaulieu, który przepowiada rychłe wielkie przesilenie na pieniężnym rynku amerykańskim, a które oczywiście pozostać nie może bez fatalnego wpływu na rynki europejskie. W tej samej sprawie równie interesującym może być głos wybitnego amerykańskiego finansisty Jakóba Schiffa, szefa największej amerykańskiej instytucyi bankowo-handlowej Kuhn, Loeb & Co. Wskazał on na to, że wina obecnego położenia na giełdzie nowojorskiej spada głównie na agitacyę przeciwko kolejom. Dla rozwiązania problemu kolejowego z pewnością niezwykle doniosłem byłoby porozumienie się zarządów kolei amerykańskich z państwową komisyą kolejową. Z porozumienia takiego mogłyby powstać ustawy sprawiedliwe dla wszystkich interesowanych stron. „Mam wrażenie — powiada Schiff — że rok 1907 będzie rokiem likwidacyi, a jeżeli przeprowadzi się ją nietylko na rynkach w sprzedaży akcyj, lecz także należycie w przedsiębiorstwach samych, to będzie to rok dobroczynny. W rzeczywistości stosunki są zdrowe, a zmniejszenie się rozmiaru interesów ogółem o jakieś 5% nie może w kraju tak wielkim jak nasz wyrządzić poważnej szkody, a rynkom pieniężnym przyniesie pewną ulgę, która dojść może nawet do bardzo widocznej miary. Sądzę, że tego rodzaju redukcyi interesów należy oczekiwać, jakkolwiek może ona zaraz jeszcze nie nastąpi“. Ta opinia Schiffa skłoniła prezydenta Roosevelta i amerykańską państwową komisyę kolejową do podjęcia studyów nad tem w jaki sposób możnaby doprowadzić do porozumienia między rządem a kompaniami kolejowemi. Jeżeli więc zapatrywania Schiffa nie są optymistyczne lub jeśli nie są one umyślnie obliczone tylko na uspokojenie umysłów, to oczekiwane przesilenie na targach amerykańskich nie odbije się w Europie ani przykro, ani dotkliwie, przeciwnie znacznie ulży giełdom europejskim, na których gotówka ustawicznie w ostatnich czasach drożeje, z powodu ciągłego odpływu złota do Ameryki.

Muzeum im. Dzieduszyckich zostało napowrót oddane do użytku zwiedzającej publiczności. Dla ogólnego zwiedzania otwarte jest w niedzielę od godz. 10 do 1 piętro I-sze, zaś we czwartek od od godz. 10 do 1 piętro I i II z wyjątkiem świąt uroczystych, na dnie te przypadających. W inne dnie w tygodniu, z wyjątkiem soboty, można je zwiedzać za poprzedniem zgłoszeniem się do zarządu.

Z Towarzystwa politechnicznego. Wydział tego Towarzystwa ogłosił drukiem sprawozdanie z działalności swojej za rok 1906, podając na wstępie z zadowoleniem, że w tym to właśnie roku ukończono budowę domu własnego, odpowiadającego istotnym potrzebom Towarzystwa i oddano go do użytku, a zainaugurowano go odczytami o wielkiej naukowej wartości i stanowczą uchwałą bronienia prawa stanu i zawodu członków Towarzystwa.

W odczytach, odbywanych co tydzień, i w dyskusyach omawiano przedewszystkiem dwie niezwykle ważne dla naszego kraju kwestye, mianowicie zużytkowanie sił wodnych i krytyczny stan przemysłu naftowego; zajmowano się również w roku sprawozdawczym organizacyą lub reorganizacyą urzędów budowniczych wielkich miast, a specyalna komisya opracowała zarys nowej ustawy budowniczej dla miasta Lwowa, ogłosiła go drukiem i rozesłała specyalnym komisyom, nad tym przedmiotem obradującym.

W roku ubiegłym przybyło Towarzystwu na ogół ośmiu członków zwyczajnych, tak, że obecnie liczy Towarzystwo 6 członków honorowych, 10 dożywotnich, a 814 zwyczajnych.

Ze sprawozdania bibliotekarza okazuje się, że w roku ubiegłym otrzymywało Towarzystwo 57 pism, w czem było 28 wydawnictw ściśle fachowych. Biblioteka Towarzystwa liczy 1385 dzieł, w czem blisko połowa dzieł fachowych.

Towarzystwo posiada swój własny organ *Czasopismo techniczne*. Prezesem Towarzystwa jest p. Leon Syroczyński. Wiceprezesem I: Ross Juliusz, wiceprezesem II: Ingarden Roman, sekretarzem Krüger Aleksander, zast. sekretarza I: Swoboda Michał, zast. sekretarza II: Wierzbicki Aleksander, skarbnikiem Epler Karol Edward, zast. skarbnika Czaplicki Henryk, redaktorem *Czasop. techn.* Syniewski Wiktor, administratorem *Czasop. techn.* Kuczyński Maryan, bibliotekarzem Biernacki Konstanty Edward, zast. bibliotekarza Broniewski Alfred. Członkami Wydziału są: dr. Bartoszewicz Stefan, Fiedler Tadeusz, Krupka Włodzimierz, Krzyczkowski Dyonizy, Pawlewski Bronisław, Świeżewski Stanisław i Tomicki Józef.

Książeczka Kasy oszczędności na imię cesarza. Gdy cesarz w sobotę zwiedzał nowy gmach wiedeńskiej Kasy oszczędności, pokazano mu w biurze dla stron książeczkę oszczędnościową, którą na imię cesarza wystawiono przed 23 laty, podczas pierwszego otwarcia Kasy oszczędności. — Była to pierwsza książeczka, nosząca numer 1. Cesarz zajrzał do książeczki i stwierdził, że wkładka wynosi obecnie 1200 koron, poczem oświadczył dyrektorowi, radcy sekcyjnemu Schusterowi, że przed 23 laty złożył tylko 300 reńskich. Dr. Schuster odpowiedział, że przez ten czas wkładka skutkiem składanego procentu podwoiła się. Osoby z otoczenia cesarza podziwiały jego pamięć, która pozwoliła mu po tylu latach przypomnieć sobie drobny dla niego fakt.

Konkurs na posadę sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Kałuszu rozpisuje Wydział krajowy we Lwowie. Roczna płaca 1.000 koron. Podania do 27 kwietnia.

Przyznanie pożyczek rentowych. Tymi dniami obradowała w gmachu sejmowym pod przewodnictwem marszałka Badeniego, komisya włości rentowych. Po rozpatrzeniu przedstawionych podań o pożyczki rentowe i przeprowadzeniu dyskusyi, uchwaliła przyznać sześć pożyczek rentowych, a mianowicie: jedną pożyczkę w powiecie bobreckim w kwocie 10.000 koron; cztery pożyczki w powiecie przemyślańskim w kwotach 6.000 kor., 5.800 kor., 4.000 kor. i 13.000 koron i jedną pożyczkę w po-

...wiecie Żółkiewskim w kwocie 6.000 koron. Pięć podań o udzielenie pożyczek załatwiono odmownie, co do jednej prośby zaś odroczono decyzyę aż do nadejścia bliższych informacyi.

Ujęcie mordercy ś. p. Bagniewskiego. Z Warszawy donoszą: Policya ujęła wczoraj jednego ze sprawców ohydnego morderstwa, popełnionego przed dwoma tygodniami na osobie urzędnika Towarzystwa kredytowego ziemskiego, ś. p. Stanisława Bagniewskiego i jego służącej Maryanny Kroczkówny. Jest nim Jan Pasik, jeden z 16 kochanków służącej, ogrodnik. Na ślad sprawcy naprowadził drobny szczegół, mianowicie pudełko z papierosów, pozostawione na miejscu, gdyż podobne pudełko znaleziono u sprawcy przy rewizyi. Morderca przyznał się do popełnionej zbrodni i zeznał, że o godzinie 4 rano po zabawie i libacyach, odbytych w kuchni u Kroczkówny, zamordował sztyletem śpiącą swą kochankę, poczem ze wspólnikiem zdjęli obuwie i weszli do dalszych pokojów. P. Bagniewski obudził się i, widząc dwóch zbrodniarzy, chciał powstać na łóżku, lecz Pasik rzucił się nań i zamordował, również tym sztyletem. Po dokonaniu morderstwa zbrodniarze zaczekali aż się rozwidni, nie chcąc zapalać światła w mieszkaniu, a o świcie zabrali część garderoby, srebra stołowe, 5 kuponów papierów procentowych na sumę 50 rubli 75 kopiejek i gotówką około 16 rubli, poczem zbiegli niepostrzeżenie, korzystając z tego, że stróż był na ulicy. Część przedmiotów skradzionych, a mianowicie: 6 nożów, 6 widelców srebrnych, 5 kozików, 12 srebrnych nożyków i widelców deserowych, oraz 1 kupon udało się policyi odebrać od paserów, których aresztowano w liczbie trzech.

Za zarobkiem wyjechało z Galicyi w roku zeszłym 110.000 osób. W roku bieżącym w ciągu pierwszego kwartału wyjechało do Ameryki 8.500 osób, zaś do Prus, Saksonii i Danii przeszło 100 tysięcy. Ostatnie cyfry wykazują, że ruch emigracyjny w roku bieżącym będzie kilkakrotnie większy, aniżeli w roku zeszłym.

Od paru już tygodni osobowe pociągi, idące ze Lwowa do Krakowa jeden w dzień, a drugi w nocy, są podwajane przez władze kolejowe, takie tłumy parobków i dziewcząt wyjeżdżają ze wschodniej Galicyi. Po odejściu więc pierwszego pociągu wyjeżdża w kilkanaście minut drugi, złożony z samych wagonów trzeciej klasy, a wszystkie one wypełnione są młodymi ludźmi obojej płci, najczęściej mniej więcej od lat 16-tu do 30-tu. Niekiedy bywają starsi, a nawet zdarzają się dzieci, jeżeli jadą z rodzicami nie do Prus i Saksonii, lecz udają się do Ameryki na stały pobyt. Wśród tych podróżnych przeważa język ruski, ale także daje się słyszeć i polski.

Nasi ziemianie będą w wielkim kłopocie w roku tym wobec tej emigracyi, a także i wobec tego, że spóźniona wiosna wymagać będzie o wiele intensywniejszej roboty i o wiele większej liczby rąk.

Na półtora roku ciężkiego więzienia skazany został wczoraj we Lwowie Michał Ligoszewski, 21-letni parobek z Batiatycz, oskarżony o zbrodnię zabójstwa. W październiku roku zeszłego, wracając z kopania ziemniaków, spotkał on był niejakiego Adama Sytara, z którym żył w niezgodzie, i wszczął z nim kłótnię. Kiedy Sytar wyciągnął z zanadrza nóż i począł nim Ligoszewskiemu grozić, Ligoszewski, nie namyślając się wiele, uderzył trzonkiem trzymanej właśnie w ręce motyki tak silnie w głowę Sytara, że ten po kilku dniach zmarł na ropne zapalenie opon mózgowych.

Awantura w kościele. Niejaka Antonina Litwińska, panna 30-stokilkoletnia, komunikowała w kościele św. Anny od pewnego czasu codziennie, do spowiedzi zaś przystępowała dość rzadko. Zauważył to ksiądz i dzisiaj odmówił jej udzielenia Komunii św. Panna Litwińska musi być w wysokim stopniu rozdrażniona, bo zirytowała się tem do tego stopnia, że wyprawiła w kościele taką awanturę, iż kościelny musiał zawezwać policyanta, aby ją z kościoła wyprowadził.

Psy w służbie policyjnej. Zdziczenie ludności najniższych warstw w Paryżu doszło do tego stopnia, że uzbrojenie nie daje żołnierzowi policyjnemu dostatecznej ochrony przed opryszkami; zwłaszcza stróże w lasku Bulońskim są wystawione na wielkie niebezpieczeństwo. W ostatnich czasach zamordowano dwóch policyantów strzałami rewolwerowymi danymi z za krzaków. Wskutek tego poszła policya paryska za przykładem kilku innych wielkich miast i przydała policyantom do pomocy psy, wytresowane do tropienia złodziei. Próba wprowadzenia psów do służby policyjnej okazała się skuteczną.

Dwadzieścia cztery kul w żołądku. Tymi dniami zgłosił się do szpitala w Omsku na Syberyi żołnierz kozak i oświadczył, że ma 24 kul karabinowych w żołądku. Indagowany przez lekarzy przyznał się, że on wszystkie kule z kolei połknął, gdyż, wszyscy chłopi o tem wiedzą dobrze, że jeżeli się na wojnę idzie, a nie chce się zginąć, to należy połknąć dwadzieścia cztery kul karabinowych. Podobno takiego człowieka już żadna kula nie chwyta. Lekarze kilka z tych kul wydobyli dość łatwo, ale następne tyle trudności, że trzeba było żołądek rozciąć, aby je wszystkie wydobyć. Ale co najciekawsze to, że okazało się, iż każda z tych kul była wskutek nadtrawienia przez kwas żołądkowy i zamiast mieć wagę pierwotną, była o kilka miligramów lżejszą. Pacyent wyszedł ze szpitalu zupełnie zdrów.

Temperatura dnia 9 kwietnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +7, we Lwowie +4, w Tarnopolu 0, w Czerniowcach +3, w Wiedniu +4, w Salzburgu +1, w Gracu +4, w Pradze +5, w Tryeście +9, w Abbazyi +8, w Ragusie +12, w Budapeszcie +6, w Berlinie +7, w Hamburgu +5, w Monachium +5, w Zurychu +1, w Genewie +3, w Lugano +3, w Anglii +6, w Paryżu +6, w Biarritz +11, w Nizzy +9, w północnych Włoszech +8, we Florencyi +9, w Rzymie +8, w Neapolu +10, w Palermo +13, w Madrycie +9, w Sztokholmie +1, w Petersburgu +2, w Wilnie 0, w Warszawie +3, w Moskwie -1, w Kijowie +1, w Odessie +1, w Serajewie +6, w Belgradzie +5, w Bukareszcie +3, w Sofii +2, w Konstantynopolu +7, w Atenach +9. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Ponikwie koło Brodów Olga z Kownackich hr. Borkowska w 83-cim roku życia. Zmarła wybudowała swoim własnym kosztem kościół polski w Ponikwie i przyczyniła się wiele do wybudowania tam cerkwi. R. i. p.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +2 R., pol. +4 R. Bar. 755. Spada. Pochmurno. Ciągle ostry wiatr północno-wschodni.

Teściowa i żona.

— Powiedz że mi, moja Helciu, jak się zachowuje twój mąż wtedy, kiedy ty chcesz coś osięgnąć za pomocą łez?

— Ach moja mamo, ten zbój kupuje mi wtedy za każdym razem pół tuzina chusteczek.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz 1szy „Don Pasquale,“ opera Donizettiego.—W piątek „Dama od Maksyma“ Jerzego Feydeau. — W sobotę popołudniu „Królowa Tatr“; wieczorem „Don Pasquale“. — W niedzielę popołudniu „Słoneczna pieśń“; wieczorem „Stara baśń“. — W poniedziałek „Dama od Maksyma“.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Em. Steger, nadworny śpiewak, zyskał sobie w świecie muzykalnym zagranicznym opinię znakomitego barytona. Po odbytych koncertach w Berlinie Wiedniu, Petersburgu i Moskwie wystąpi p. Steger i u nas z koncertem dnia 15 b. m. Bilety na ten koncert sprzedaje kasa Filharmonii.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Beatryx Cenci,“ tragedya Juliusza Słowackiego. — W niedzielę popołudniu „Księżyc i słońce,“ „Pożegnanie“ i „Folwark Primerose“, wieczorem „Beatryx Cenci“.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 kwietnia *The 3 Revaloung Eugenes*, obracające się trapezy. *Malia i Mozarabar*, tresowane kruki. *Nini Foscolette*, excentrique française. *Edward i Kunegunda*, wodewil. *Vitograph*, sensacyjne żywe obrazy- — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** „Dama od Maksyma“ Jerzego Feydeau którą dano wczoraj w teatrze miejskim, jest jedną z najmniej sensu mających, lecz zarazem jedną z najzabawniejszych i najdowcipniejszych fars francuskich. Doktor Petypon, ożeniony z jakąś majętną damą niepierwszej już młodości, zabawia się często w wesołem towarzystwie dam z półświatka. Raz wśród wesołej kolacyjki w restauracyi Maksyma w towarzystwie szansonetki Pepy upił się Petypon do tego stopnia, iż zupełnie nie wiedział co robi. Pepa odwiozła go do domu i zakwaterowała się w jego mieszkaniu, jak w swojem. Powstają stąd rozmaite ogromnie zabawne sytuacye i tysiączne zawikłania, a najważniejsze to, że wuj Petypona, jenerał z Algieru, który przyjechał na krótki czas do Paryża, aby wyprawić wesele swojej siostrzenicy Klementynie, bierze Pepę za żonę Petypona i zaprasza ją do swego zamku Touzrain na zabawę. Biedny Petypon przez trzy akty wpada w coraz to gorszą kabałę z powodu Pepy, która udaje jego żonę, a równocześnie ukrywać się musi przed prawdziwą jego żoną. Sytuacye te są niezwykle komiczne, często ogromnie dowcipne, a z reguły zgoła nieprawdopodobne. Ostatecznie *qui pro quo* przypadkowo się wyjaśnia; lecz jenerał tak po uszy zakochał się w Pepie, że nietylko nie gniewa się na Petypona za jego niewłaściwy postępek, ale przeciwnie zadowolony jest z tego, iż Pepa nie jest mężatką. Postanawia zabrać ją z sobą do Algieru.

Pepę grała wczoraj pani Czaplińska z ogromnem powodzeniem; największy sukces miała w akcie drugim, w którym odśpiewała kuplet z „Wesołej wdówki“, podkreślając śpiewane słowa doskonałą, ogromnie pikantną mimiką. Naogól jednak grano rzecz w znacznie za powolnem tempie, a to z powodu tego, że p. Feldman, który miał grać główną obok Pepy rolę Petypona, zachorował nagle w dzień przedstawienia, a rolę jego objął w ostatniej chwili p. Jaworski i grać ją musiał bez żadnego przygotowania. Z powodu tego rzecz cała szła niezupełnie składnie i w dość powolnem tempie. Mimo to publiczność bawiła się doskonale. Teatr był zapełniony do ostatniego miejsca, a bardzo wiele osób odeszło od kasy bez biletów. Widocznie, publiczność nasza pragnie uśmiać się i ubawić. *(fm.)*

* **Koncert Maryi Boyer** zgromadził wczoraj sporo dystyngowanej i muzykalnej publiczności do sali Filharmonii. Wielkiej artystce ofiarowano mnóstwo kwiatów i wieńczono jej śpiew gorącymi oklaskami. Ale jeżeli mamy być szczerzy, to musimy powiedzieć, iż wczorajszy koncert pani Boyer, nie dał nam tej satysfakcyi estetycznej, jaką dawały jej występy w teatrze. A oto powody, dlaczego tak się stało: pani Boyer jest par excellence śpiewaczką liryczną; jej głos słodki, miękki, pieściwy, ani zbyt silny, ani zbyt obszerny, nadaje się doskonale do malowania uczuć tkliwych, serdecznych. Jej wysoka artystyczna inteligencya umie te uczucia cieniować niezrównanie. Nicma tak delikatnej niuansy, którejby ona nie potrafiła wycyzylować z maestrią Benwenuta Celliniego. Więc na scenie przy całem teatralnem otoczeniu, wśród akcyi scenicznej ta praca artystki daje rozkosz nieporównaną. Natomiast na koncercie w ogromnej hali Filharmonii, miękki jej głos niknął, a raczej nie dochodził dalej jak do piątego, szóstego rzędu foteli i dla publiczności lożowej tracił wszystkie swoje subtelne odcienia. Przytem artystka, sądząc, że potrzebną jest rzeczą urozmaicić koncert, nie ograniczyła się do utworów francuskich, a zwłaszcza Massenota, którego śpiewa niezrównanie i którego psychikę muzyczną cudownie przenika — ale dała nam utwory niemieckie i polskie, w których absolutnie nie stanęła na tej wyżynie, co w utworach francuskich. Najgorszem zaś było to, że, zapominając o lirycznych przymiotach swego głosu, wzięła do programu piosnki o dramatycznym nastroju. Z tem wszystkiem koncert to był prawdziwie artystyczny, a jeżeli utwór śpiewany nie wywierał należytego wrażenia, to zawsze podziwiać można było przedziwnie piękną szkołę, cudne pianissimo, niesłychanie subtelne cieniowanie i taką umiejętność śpiewu, jaką my tu we Lwowie bardzo rzadko mamy sposobność usłyszeć.

W koncercie tym wystąpił także skrzypek p. Szwarcenstajn, Podolanin, artysta z Bożej łaski, za lat kilka niezawodnie wielka sława europejska. Przypomina on najbardziej Hubermana rodzajem talentu i liryzmem usposobienia, ale prawdopodobnie przewyższy go, bo robi wrażenie już dzisiaj natury głębszej i poważniejszej. Uważa tedy technikę za rzecz podrzędną, za środek, a nie za cel, więc w układaniu programu nie kładzie na to nacisku, aby się głównie tylko popisać techniką, lecz pragnie coś od duszy zagrać i do duszy. To też wczoraj grał on niezrównanie i wywoływał tak wielki zachwyt, iż pod względem satysfakcyi estetycznej dawał jej tyle, co wielka artystka paryska w najlepszych swoich produkcyach. Dla młodego ośmnastoletniego skrzypka to porównanie jego z wielką gwiazdą śpiewacką jest największą możliwą pochwałą.

* **Tadeusz Dyszkiewicz,** wicestatystyk m. Lwowa. *Statistische Daten über die Stadt Lemberg 1903—1904.*

Pod tym tytułem wyszła odbitka z XI rocznika „Oestr. Städtebuch,“ wydawana przez c. k. centr. statyst. komisyę. Nie po raz pierwszy występuje autor z pracami w tym kierunku. Od wielu lat ogłasza p. Tadeusz Dyszkiewicz statystyczne daty o mieście Lwowie, a w cennych swych pracach umie stanąć zawsze na wysokości zadania. Biuletyny, wychodzące we Lwowie staraniem miasta Lwowa, redaguje p. Dyszkiewicz w języku polskim i francuskim, a pracą swą wybija się jako sumienny, a przedewszystkiem skrupulatny statystyk. I ostatnie opracowanie o Lwowie w latach 1903 i 1904 jest cennym bardzo obrazem stolicy kraju tak pod względem terytoryalnym, jak ludnościowym, religijnym, narodowościowym, naukowym, konsumcyjnym, przedstawia miasto Lwów, jak wzrasta także w zapotrzebowaniu nowoczesnych urządzeń, ile pobierają mieszkańcy wody, gazu, światła elektrycznego itd., a wyniki swe podaje autor zupełnie bezparcyalnie, nie naciąga cyfr do żadnych stanowych lub narodowościowych celów — jasno tylko stwierdza, że w danym okresie czasu od r. 1903 do 1904 stolica kraju tak a tak wyglądała w świetle statystycznem.

Pracę tę poprzedzają tabele porównawcze Lwowa z 55 większemi miastami austryackiemi tak pod względem dochodów, jak i rozchodów budżetowych, oraz czystej rocznej pozostałości. Tablice, wykazujące stan pożyczek i sposób ich spłacania, zamykają żmudną pracę p. Tadeusza Dyszkiewicza.

Bol. Lewicki.

* **Kazimierz Lubecki.** „Illustrowane sonety rzymskie“. Nakład Redakcyi *„Po łańca Salwatoryańskiego“*. Kraków. 1907.

Znane swoje sonety, opisujące najważniejsze pomniki Rzymu, a wydane przed rokiem w zwykłym tomiku, wydał teraz autor z illustracyami. Więc obok sonetu o katakumbach istnieje doskonała fotografia tych podziemi rzymskich; obok sonetu „Kościół św. Piotra“, mamy illustracyę tej najpiękniejszej katedry na całym świecie; obok sonetu o forum rzymskiem istnieje fotografia tego forum itd. Był to pomysł bardzo dobry i na uznanie zasługujący, powstała bowiem książka bardzo piękna i podwójnie sympatyczna, bo łącząca w sobie opis z obrazem, przez co rzecz utrwala się o wiele lepiej w umyśle czytelnika.

* **Nowe książki.** Wyszły z druku następujące nowe książki!

Jacek Malczewski i Lucyan Rydel. „Zatruta studnia“ z illustracyami. Nakład Salonu malarzy polskich w Krakowie 1907.

Jak chłopi polscy walczyli o wolność („Spisek Gorzkowskiego 1796). Xiądz Piotr Ściegienny. Kraków 1906. Stronic 54.

Johannes Schlaff, „Wiosna“. Przełożył St. Przybyszewski. Nakład Jakóba Mortkowicza. Warszawa G. Cetnerszwer i Spka. Lwów. Księgarnia H. Altenberga. Stronic 120.

Feliks Brodowski. „Drzewa“. Nowele i myśli. Nakład Jakóba Mortkowicza. Warszawa. G. Centnerszwer i Sp. Lwów. H. Altenberg. 1907. Str. 138.

Fryderyk Nietzsche. „Jutrzenka“. Myśli o przesądach moralnych w przekładzie Stanisława Wyrzykowskiego. Nakład Jakóba Mortkowicza. Warszawa. 1907. Str. 409.

K. Kautsky. „Kwestya rolna“. (Socyalno-demokratyczny program rolny). Tom drugi. Kraków. 1907. Stronic 220.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 kwietnia.

(Z) Z targów zagranicznych nadeszły dziś przyjaźniejsze doniesienia. W Londynie zwłaszcza poprawiła się sytuacya tak, że tamtejsze sfery finansowe uważają za rzecz możliwą, iż dyrekcya banku angielskiego może jeszcze w tym tygodniu obniży swą stopę procentową bodaj o ½%, tj. z 5 na 4½%. Przed kilku dniami jeszcze bowiem trzymał się eskont prywatny w Londynie na wysokości urzędowej stopy banku angielskiego, a dziś spadł na 3⅞%, jest zatem o przeszło 1% tańszy. Ostatnimi dniami zasilony został skarbiec banku angielskiego dużymi transportami złota w sztabach, a także z Paryża napływają ogromne sumy, gdyż tamtejsze banki zakupują chciwie jak największe ilości weksli opiewających na Londyn, aby wyzyskać obecną wysoką stopę procentową.

Także w Berlinie stosunki procentowe nie są już tak naprężone, jak były przed kilku dniami, mimo to jednak nie sądzą, aby zarząd niemieckiego banku państwowego odważył się na obniżenie w najbliższym czasie 6-procentowej stopy. Bądź co bądź sytuacya tego banku poprawiła się o tyle, że podczas gdy przed tygodniem było w Niemczech w obiegu opodatkowanych banknotów za przeszło 400 milionów marek, to dziś cyrkulacya ich spadła na 207 milionów.

Ogłoszony dziś bilans tygodniowy Banku austro-węgierskiego zawiera również same korzystne cyfry. Wolna od podatku rezerwa banknotów wzrosła z 48,671.000 na 59,000.000 koron, portfel wekslowy zmniejszył się o przeszło 18 milionów na 636 milionów koron, zaś zapasy złota powiększyły się o 2½ miliona i wynoszą 1.441,000.000 koron. Bądź co bądź dzisiejszy stan portfelu wekslowego jest o 216 milionów koron większy, niż był przed rokiem, wzrosła także o przeszło 96 milionów ogólna cyrkulacya banknotów i wynosi dziś 1.780,000.000 koron.

§ **Podniesienie hodowli bydła.** W gmachu sejmowym odbyło się pod przewodnictwem zastępcy marszałka krajowego dra Tadeusza Pilata posiedzenie sekcyi stałej krajowej komisyi dla spraw rolniczych. W obradach wzięli udział pp. Stanisław Brykczyński, Karol Czecz, Stanisław Dąmbski, Stanisław Jędrzejowicz, Tadeusz Langie, Stanisław hr. Stadnicki i Władysław Struszkiewicz.

Na porządku dziennym stanęła sprawa intensywniejszego niż dotąd popierania hodowli bydła w kierunku opasowym, a więc w kierunku pomnożenia przedewszystkiem ilości bydła, a w szczególności ilości wołów w kraju. Dotychczasowa bowiem akcya na tem polu, nie zaniedbująca wprawdzie kierunku ilościowego i mięsnego, skierowaną wszakże była w pierwszym rzędzie do podniesienia jakości bydła i uwzględniania też na pierwszym planie kierunku mlecznej hodowli. — Uzupełnienie akcyi w kierunku ilościowym i mięsnym stało się piekącem wobec wzrostu cen mięsa w całej środkowej Europie, na które złożyły się następujące czynniki: wzrastająca ustawicznie konsumcya mięsa, dotrzymująca kroku wzrostowi ludności i jej dobrobytu z jednej, a równoczesne zmniejszenie się wskutek klęsk powodzi i posuchy ilości bydła z drugiej strony, a wreszcie z gruntu wadliwa, potrzebom chwili zupełnie nieodpowiadająca organizacya handlu bydłem i wyrębu mięsa. Chodzi o to, by podaż bydła, na rzeź przeznaczonego, odpowiadała popytowi, by produkcya zaspokoiła potrzeby konsumcyi w sposób normalny i zdrowy.

Komitety obu krajowych Towarzystw rolniczych wniosły więc do Sejmu i rządu petycye o podwyższenie dotychczasowych subwencyi na podniesienie chowu bydła ze szczególnem uwzględnieniem kierunku opasowego. Sejm podwyższył w b. r. dotychczasową subwencyę krajową na chów bydła ze 100.000 kor. do 130.000 koron i przekazał odnośne petycye Towarzystw rolniczych Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedłożenia wniosków w tej sprawie co do subwencyonowania chowu bydła w latach następnych. Rząd zaś, który już na r. 1906 podniósł analogiczną subwencyę państwową ze 100.000 kor. do 160.000 koron, zaś w roku 1907 do 190.000 koron, — przyznanie dalszych jeszcze funduszów na tę akcyę uczynił zawisłem od przedłożenia szczegółowego programu działania na tem polu.

Komitety obu krajowych Towarzystw rolniczych wypracowały więc szczegółowe memoryały, które stanowiły właśnie podstawę obrad stałego fachowego organu doradczego Wydziału krajowego. W myśl tych programów należałoby zdążać do powyższego celu tak zapomocą przeznaczenia obfitszych funduszów na środki podniesienia chowu bydła dotychczas stosowane, jak zapomocą nowych środków bezpośrednio lub pośrednio do celu wiodących.

Do pomnożenia ilości bydła w kraju przyczyniłoby się przedewszystkiem zapobieżenie masowej sprzedaży cieląt, a to za pomocą masowego wykupywania cieląt na rzeź przeznaczonych i oddawania ich po zniżonej cenie już to do specyalnych cielęciarń, już to prywatnym hodowcom, z obowiązkiem użycia ich do chowu. Do tego samego celu prowadziłoby też pomnażanie obór zarodowych gminnych, które krzewią zamiłowanie chowu wśród włościan i zapobiegają wyprzedaży cieląt, zatrzymując do chowu.

Chów wołów na większą skalę, zwłaszcza w okolicach podgórskich, znalazłby wielką podnietę w wydatnem na wielką skalę przeprowadzonem premiowaniu.

Pomnożenie ilości bydła w kraju zależy też bardzo od ilości paszy; racyonalniejsze wyzyskanie zwłaszcza wielkich przestrzeni pastwisk gminnych i połonin w dobrach państwowych i fundacyjnych, kontrola więc nad właściwem użytkowaniem pastwisk, ułatwiona uchwaloną na ostatniej sesyi sejmowej zmianą § 68 ustawy gminnej; dalej meliorowanie łąk i pastwisk, a wreszcie wydzierżawianie połonin i łąk w domenach nie pośrednikom, ale hodowcom — oto cały szereg zadań, od których zawisła możność utrzymania większej ilości bydła w kraju.

Ostatnim wreszcie punktem programu jest stworzenie ajentury, którаby zajęła się pośrednictwem w wypasach bydła i należytem ich spieniężeniem na targu wiedeńskim. Opinia sekcyi krajowej komisyi rolniczej służyć będzie wydziałowi krajowemu za podstawę do opracowania stosownego memoryału do rządu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Dziś rano przed przysięgłymi rozpoczęła się rozprawa przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi *Tygodnika jarosławskiego* p. Leonowi Marglowi o obrazę czci. Oskarżenie wniósł właściciel realności w Krakowie p. Wacław Kostórkiewicz, któremu pismo wymienione zarzucało różne czyny niehonorowe

Praga. Podczas pobytu Cesarza będzie w Pradze także arcyksiążę Franciszek Ferdynand i zamieszka w zamku. Ogółem w zamku zamieszka wraz z Monarchą 290 osób jego świty.

Budapeszt. Dziś giełda zamknięta z powodu święta narodowego.

Łódź. Wczoraj nad ranem rzucono bombę do domu przy ulicy Dworskiej, zamieszkanego przez robotników narodowo-demokratycznych i demokratyczno-chrześcijańskich. Ofiar w ludziach nie było. W kwadrans potem wybuchła druga bomba przy ulicy Ciemnej i zabiła człowieka niewiadomego nazwiska.

Wczoraj znowu były liczne zabójstwa robotników. Padło kilku narodowców i kilku żydów, z których jeden był socyalsyonista. — W nocy aresztowano 22 osób.

We wtorek wieczorem zamknięto zapisy robotników w fabryce Poznańskiego. Zapisało się 4962 robotników, gdy zwykła ogólna liczba robotników wynosi 6667.

Od soboty zacznie wychodzić w Łodzi nowe pismo *Życie łódzkie*; koncesyę na nie otrzymał dr. Stanisław Skalski.

Warszawa. Onegdaj po dokonaniu rewizyi aresztowano byłego współpracownika *Kuryera Codziennego*, Leona Reimla.

Petersburg. Ministeryum spraw wewn. poleciło gubernatorom zarządzenie odpowiednich środków, celem zapobieżenia, by literatura nielegalna dostawała się na wieś. Z tego powodu na stacyach kolejowych i w kantorach pocztowych ma być zaprowadzona skrupulatna kontrola wszelkich druków.

Petersburg. Rada ministrów zgodziła się na projekt ministra rolnictwa zwołania osobnej konferencyi w sprawie rozwoju kolonizacyi na Dalekim Wschodzie; według tego projektu zamierzone jest popieranie wychodźtwa zwłaszcza chłopów na Daleki Wschód przy równoczesnej sprzedaży posiadłości ziemskich, będących tam własnością państwa.

Petersburg. Konferencya 50 chłopów, będących posłami do dumy, uchwaliła oświadczenie, że zastępcy ludu popełniliby akt rozpaczy, gdyby odmówili obrad nad budżetem. Taki postępek byłby równoznaczny z przyznaniem, iż Duma jest zupełnie bezsilną i niezdolną do produktywnej pracy.

Petersburg. Odbyło się tu zgromadzenie tak zwanej „nowej organizacyi“, która ma na celu połączenie mieszkającej w Petersburgu szlachty w jeden klub. Zgromadzenie uchwaliło domagać się od rządu, aby szlachcicom właścicielom dóbr przyznano odszkodowanie za szkody, wyrządzone im przez zbuntowanych chłopów, dalej, aby wzmocniono policyę i zaostrzono kary za „zbrodnie agrarne“. Szlachta powinna złączyć się w walce z rewolucyą, która doznaje w dumie poparcia.

Petersburg. Komisya budżetowa dumy wszystkimi głosami przeciw 3 uchwaliła zapraszać ekspertów na swoje posiedzenia dopóty, dopóki duma nie zmieni wypracowanego przez pierwszą dumę, a zatwierdzonego przez senat regulaminu; na podstawie bowiem 44 artykułu tego regulaminu duma uprawniona jest do zapraszania ekspertów. Według ostatecznego zestawienia, dokonanego w komisyi budżetowej, członkowie dumy grupują się, jak następuje: Socyalnych demokratów 64, rewolucyjnych socyalistów 34, socyalistów ludowych 14, z partyi pracy (trudowików) 100, konstytucyjnych monarchistów (odnowieńców) 30, kozaków 17, kadetów 91, Polaków 46, z partyi reform demokratycznych 1, bezpartyjnych 50, umiarkowanych i październikowców 32, monarchistów 22.

Paryż. *Eclair* donosi, że jednym z najważniejszych punktów porozumienia angielsko-hiszpańskiego, ułożonego w Kartaginie, jest zobowiązanie się Anglii do pomagania Hiszpanii w odbudowaniu i uzbrojeniu floty.

Paryż. Wydział narodowy połączonych partyi socyalistycznych ogłosił odezwę do robotników, w której wzywa ich, żeby popierali urzędników państwowych, którzy obecnie walczą o prawo zakładania syndykatów i urządzania strejków. Podobną rezolucyę powzięła także służba cłowa.

Cincinatti. Zięć prezydenta Roosevelta, członek kongresu Longworth oświadczył się za tem, aby na rok 1908 postawiono kandydaturę sekretarza stanu dla wojny Tafta na prezydenta Stanów Zjednoczonych, dodając, że Taft jest jedynym, który mógłby dalej prowadzić rządy w duchu polityki Roosevelta.

Berlin. *Kreuz. Ztg.* zaprzecza wiadomości polskich dzienników poznańskich, jakoby gnieźnieńsko-poznańska katedra biskupia miała pozostać na długo nieobsadzona i zarządzana przez biskupów sufraganów.

Przyjechali dnia 11 kwietnia. K. hr. Karwiccy z Rosyi. M. hr. Borkowska z Mielnicy. T. hr. Łoś z Kulmatycz. JE. Abbas z Teheranu. P. Sroczyński z Borysławia. K. Wysocki z Ostobuża. Pp. Tchorzniccy z Mielnicy. W. Bielski i dr. K. Smolarski z Krakowa. M. Grabowski z Koniuch. K. Morawski z Brodów. G. Ziembicki z Podlisek. Dr. Grossman z Poznania. N. Brandler z Berlina.

Przyjechali dnia 11 kwietnia. J. Krzysztofowicz z Artasowa. J. Opieński z Żółkwi. R. Kielesiński ze Staruni. S. Koziccy z Soposzyna. K. Łukasiewicz z Czerniatyna. H. Sautter z Tryestu. A. Henle z Casselu. R. Starzyński z Wołynia. T. Stachowicz z Przecławia. N. Lipska ze Stanisławowa. O. Weber z Cieszyna. W. Fuchsbalg, N. Neufeld, J. Gagel, J. Löwenberger i A. Stephaner z Wiednia. J. Willer z Berna. J. Sliwka z Bielska. J. Hartmann z Fiumy. M. Postępska z Borszczowa. A. Noske z Drohobycza. E. Maschke z Schlukenau. J. Slary z Dobrzy.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 11 kwietnia.

Marki 117.72, renta majowa 98·60, węgierska renta koronowa 94 60, akcye: austr. zakł. kredyt. 668·25, węg. zakł. kred. 781 00, anglobanku 308 00, unionbanku 568 00, bankvereinu 548·50, länderbanku 448.00, kolei państw. 668·50, lombardy 148 50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 420·50, alpiny 607·50, Rima Muranyi 555·00, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 181 75, ruble 252.25 Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska na r. 1907 84.00.

Lwów 11 kwietnia (Z izby handlowej).
Obliczone w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern Jaska po 400 kor. 573 — do 578 — Banku hipotecznego po 400 kor· 5·6 00 do 596 00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. — do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500 — Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 85·—110.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los w 50 lat 100 10 do 100 80, 4 proc los. w 60 lat 97 20. do 97 90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 50 do 102 20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 60 do 98 30.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 60 do 00 00, 4 proc los w 41 i pół latach 98 60 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97 60 do 98 30.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99 00—99·70 Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 100 50 do 101·20. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101.00 do 101 70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96·90 do 97·60. Pożyczki kraj z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·50—98·20, miasta Lwowa 4 proc. 95 20 do 95·90, 4% bez podatku (konwers.) 97 20 97.90.

Monety. Dukat cesarski 11·28 do 11·45. Napoleondor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252 60 do 254 60. 100 marek niemieckich 117 60 do 118 20

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 6.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.
Z Kołomyi: 10. 5.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9 20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.85*, 11.00,
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.38**, 6.35, 11.15, 6.87* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.80*.
Do Rawy i Sokala: 7·25 .
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.80.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.80, 2.80, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

20)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Niestety! — szepnął — ja sam sobie ufać już nie śmiem... Nie mogę już... sił nie mam, jestem wyczerpany, nie mam odwagi dłużej walczyć... Jesteś przy mnie nieodstępną, ani na chwilę nie mogę rozstać się z myślą o tobie, od przyjazdu twego nie poznaję się zupełnie, nie jestem tym samym człowiekiem... Ach, przebacz mi, zapomniałem — postaram się milczeć...

Pochylili głowy i szli czas jakiś dalej, nie mówiąc do siebie ani słowa. W końcu Tarwin zagadnął innym tonem:

— Nie widziałaś Hecklera przed wyjazdem?

Potrząsnęła głową przecząco.

— Prawda, nie znasz go prawie. Nic nie słyszałaś o mojem zniknięciu?

— Wszyscy są przekonani, żeś wyjechał do San-Francisko, dla porozumienia się osobistego z dyrektorem linii Colorado-Kalifornia. Mówiłeś wprawdzie nadkonduktorowi, że jedziesz do Alaski, ale temu nikt nie uwierzył. Twoja szczerość nie ma wielkiego kredytu w Topazie.

— Żałuję, Kasiu, bardzo, ale cóż poradzę? W jakiż sposób wytłómaczyć im mogłem ten wyjazd? Ucieczkę raczej. Rozumie się, że chciałem, ażeby myśleli, iż zajmuję się sprawami miasta. Prawda im niepotrzebna. Nie wspominaj też w listach o mojej tutaj obecności... po co? Nie chcę, ażeby wiedzieli, gdzie jestem, i gdzie mnie szukać.

— Z mojej strony możesz być pewnym tajemnicy — odpowiedziała, rumieniąc się, Kasia.

Potem zaczęła mówić mu o matce. Niepokonany smutek, który z coraz większą siłą zapełniał duszę jej w tym obcym kraju, tak różnym od wszystkiego, co ją otaczało dotychczas, pozbawiał ją chwilami mocy panowania nad sobą; przytem wspomnienie samotnej kobiety, oczekującej tam jednego słówka od dziecka, które było całem jej szczęściem na ziemi, przenikało ją strasznym bólem. Walczyła odważnie z temi wrażeniami, ale Tarwin zauważył chwilę jej słabości i nie mógł pojąć, jak mogła opuścić tak rozżaloną matkę, jeśli rozumiała i czuła, jaką wyrządza jej krzywdę. Ale Kasia miała odpowiedź na wszystko.

— Dlaczegóż mężczyzni idą na wojnę? — odparła, gdy raz pytał ją o to. — Zostawiają także matki, żony, dzieci...

Nazajutrz już nie było czasu na wycieczki: pani Estes zaprowadziła Kasię do pałacu, gdzie dziewczę miało czem zapełnić serce i chciwy wrażeń umysł. Godziny upływały jej tu na błądzeniu wśród niezliczonych mrocznych korytarzy, galeryi, przejść tajemniczych i ukrytych schodów, a wszędzie snuły się ciche postacie kobiet w zasłonach, które z niej szydziły, lub śledziły ją z dziecinną ciekawością.

Wkrótce straciła zupełnie poczucie kierunku i przestrzeni, kręciła się w labiryncie odosobnionych dziedzińców, zamkniętych tarasów i coraz innych mieszkań, sal i komnat, z których cienia wyglądały blade twarze.

Służba prowadziła ją przez długi szereg sal pałacowych, pustych, gdzie wiatr tylko przechadzał się pod złoconemi sklepieniami; przez ogrody, wiszące dwieście stóp nad ziemią, i otoczone murem nieprzebytym; przez nieskończenie długie korytarze, prowadzące do komnat letnich, wydrążonych głęboko w ziemi lub w żywem łonie skały. I tu na każdym kroku spotykała cienie kobiet i dzieci, — znowu dzieci i kobiety, — kobiety, dzieci, — dzieci w każdym kącie, w każdem wgłębieniu i załamie skały, wszędzie... wszędzie... Olbrzymi gmach ten służył za mieszkanie czteru tysiącom istot żyjących.

Wiele z tych nieszczęśliwych odmawiało przyjęcia pomocy, aby się nie narazić na dotknięcie nieczystych rąk kobiety białej, ale inne, przeciwnie, przynosiły same blade i nędzne swoje niemowlęta, błagając o zdrowie dla tych roślin wątłych, hodowanych w ciemności. Niekiedy piękne i lekkie istoty, o bladej twarzy i oczach z płomienia, ukazywały się nagle wśród cienia, napełniając powietrze krzykiem, wyrzutami, skargą okropną i jękiem boleści.

Zmysłowe sceny, malowane barwnie, zdobiły tajemnicze komnaty, strzeżone przy wejściu przez ohydne postacie bóstw wstrętnych w niszach półciemnych. Dym z kuchni i woń potraw łączyły się z zapachem piżma, tworząc atmosferę ostrą i duszącą. Ale ponad wszystkie wyziewy boleśniejsze i głębsze sprawiała wrażenie niewymowna skarga istot opuszczonych, skazanych na mieszkanie w części pałacu, przeznaczonej dla kobiet królewskich w Rhatora.

Przez ten czas Tarwin przebiegał znów miasto i okolice według swojego systemu, który miał wyczerpać wszystkie możliwe sposoby zdobycia pożądanego naszyjnika: wszystkimi krokami jego kierował wyraz — Naulahka. Dzięki łaskom monarchy, otworzono przed nim i park królewski, gdzie liczni, choć źle płatni ogrodnicy pełnymi kubłami wody zwalczyć usiłowali palący żar pustyni; mógł swobodnie zwiedzać stajnie maharadży, w których się mieściło do 800 koni; wolno mu było z rana patrzeć, gdy je wypuszczano, po 400 naraz, w obłoku kurzawy, aby użyły ruchu; bez przeszkody podziwiał oswojone słonie, rozmawiał ze strażą, oglądał działa bardzo pierwotnej konstrukcyi, wynalezione przez jakiegoś Hindusa, marzącego o europejskich wawrzynach — ale nie wolno mu było zbliżać się do części gmachu, którą Kasia przebiegała bez przeszkody.

Tarwin wiedział dobrze, że kobieta biała równie jest tu bezpieczną, jak w Topazie, pierwszy raz jednak, kiedy mu zniknęła w cieniach haremu, ręka jego pomimowolnie ścisnęła rewolwer. I w pół godziny potem, siedząc naprzeciwko przyjaciela swego, potężnego maharadży, który grał z nim w „pachisi", myślał o tem, iż życie jego przeciwnika nie byłoby warte świeczki, gdyby nieszczęście spotkało dziewczynę, co tak odważnie weszła dzisiaj rano w tajemniczy labirynt, z którego w tej chwili dochodziły śmiechy i śpiewy, westchnienia i cichy szelest szat jedwabnych.

Zdaleka ujrzał Kasię, kiedy wychodziła stamtąd blada, zmęczona, z oczyma łez pełnemi. prowadząc małego Kunwara za rękę. Ujrzał ją i pośpieszył; ale dziewczę usunęło go z drogi ruchem stanowczym i rozkazującym. Zrozumiał, że tym ruchem usuwała go ze swego życia.

Gdy w parę godzin później młody książę zajechał przed oberżę, zastał Nika na werandzie, z twarzą zachmurzoną, przechadzającego się krokiem nerwowym i żałującego, że nie strzaskał czaszki maharadży za śmiałe spojrzenie, jakiem śmiał zmierzyć Kasię. W uniesieniu wściekłości miotał się i żżymał, a w mózgu jego wrzał chaos projektów, coraz bardziej niedorzecznych i szalonych. Najrozsądniejszym z nich było: przemocą porwać i wywieźć pannę Sheriff.

— Przywiozłem to dla Kasi — przemówiło dziecko, wysiadając z powozu z dość dużym pakietem. — Chodź ze mną, poszukamy jej obydwaj.

Tarwin chętnie się zgodził, i ruszyli razem do domku misyonarza.

— Wszyscy w pałacu mówią, że to twoja przyjaciółka — zaczął znów w drodze Kunwar.

Ta uwaga podobała się Nikowi, chociaż zmierzył chłopca ponurem spojrzeniem.

— Co tu masz dla niej? — spytał.

— To od mojej matki... od królowej, prawdziwej królowej, bo ja jestem następcą tronu. Mam jej powiedzieć jeszcze rzeczy bardzo ważne...

I zaczął powtarzać cicho indyjskie wyrazy, jakby się obawiał zapomnieć lekcyi wyuczonej.

Kasia siedziała przed domem i uśmiechnęła się na widok chłopca.

— Niech nikt nie wchodzi za mną — odezwał się książę do swej straży. — Czekać mię na drodze.

Żołnierze i kabryolet oddalili się natychmiast, a chłopiec zbliżał się zwolna do Kasi, nie puszczając ręki Tarwina.

— Moja matka przysyła ci ten podarunek, ponieważ ją poznałś — rzekł, podając paczkę. — Ten człowiek może zostać — wskazał na Tarwina — bo on... on jest częścią twego serca, prawda? Mówicie oboje tym samym językiem.

Kasia oblała się ciemnym rumieńcem, ale cóż mogła odpowiedzieć?

— I jeszcze mam ci coś więcej powtórzyć, tylko żebyś to dobrze zrozumiała...

Pochylił głowę, jakby szukając wyrazów, tłómaczył je półgłosem na język angielski i prostował się zwolna, odsuwając ręką szmaragdy, spadające mu na czoło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.